

Maciej Janowski

Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla
Polskiej Akademii Nauk

„Nie rozumiemy was, panowie” Esej o wyobraźni w epoce przemian

*Bardzo mało ludzi przewidywało w XIX wieku,
że po nim nastąpi wiek XX.*

S.J. Lec, *Myśli nieuczestane wszystkie*,
opr. L. Kośka, wyd. 6, Warszawa 2017, s. 131.

Chciałbym zastanowić się nad stylem myślenia i nad rodzajem wyobraźni politycznej tych polityków ze środkowej Europy, którzy w trakcie I wojny światowej uznali, że współpraca z państwami centralnymi stanowi największą szansę – zarówno polityczną, jak i cywilizacyjną – dla ich narodów. Chodzi o polityków stawiających na stronę, która w efekcie okazała się przegrana. Szkic jest o wyobraźni – a nie o politycznej opcji na państwa centralne, która ma już ogromną literaturę. Rachuby polityczne ciekawią mnie tylko o tyle, o ile zakorzenione są w pewnych wyobrażeniach o świecie. Dlatego nie interesuje mnie sytuacja, w której ktoś decyduje się poprzeć państwa centralne wyłącznie z przyczyn taktycznych – o ile taka sytuacja w ogóle mogła się zdarzyć, o ile może istnieć polityk, który robi coś wyłącznie, albo nawet w przeważającej mierze, z wyrachowania. Być może do pewnego stopnia taki charakter taktyczny miała opcja na państwa centralne przyjęta przez Józefa Piłsudskiego (ale już postawa wielu jego współpracowników, np. Ignacego Daszyńskiego, nie pasuje do tego obrazu).

Jedną z najbardziej fascynujących rzeczy w historii wydaje mi się zawsze problem współzależności zmian myślowych i „materialnych” (w najszerszym rozumieniu tego słowa – takich, które dokonują się w świecie materialnym, a nie w umysłach). Ludzie budują sobie obraz świata na podstawie swoich doświadczeń (znowu w najszerszym rozumieniu tego słowa – wliczając w to nie tylko praktyczne doświadczenia życiowe, lecz także lektury, przemyślenia, jak również odbiór wszelkich przekazów tradycji, propagandy, otaczającej ich

kultury itp.). Aby użyć terminologii jednego z najwnikliwszych badaczy tej problematyki – Reinharta Kosellecka – ich horyzont oczekiwań jest mniej lub bardziej determinowany przez przestrzeń ich doświadczeń. Nagle nowe doświadczenia stawiają ich przed potrzebą przebudowy własnego świata. Mamy tu do czynienia z dwiema zasadniczymi możliwościami: albo wyobrażenie musi dostosować się do zmieniających okoliczności (i nie zawsze jej to wychodzi), albo je wyprzedza (a czasem pewnie przez sam fakt wyprzedzania je wywołuje). Głównym tematem niniejszego szkicu jest ta pierwsza sytuacja, ale będzie w nim miejsce i na tę drugą, nie zawsze bowiem można obie traktować rozłącznie.

Historyk, który stara się badać sposoby myślenia i odczuwania świata jakiejś epoki, staje często przed problemem, który w pewien sposób jest podobny do tego będącego udziałem jego bohaterów. On także buduje sobie pewien spójny obraz minionej epoki, który pozwala mu umieścić poszczególne konkretne zjawiska w ogólnym wyjaśniającym kontekście kulturowym (społecznym, politycznym, gospodarczym itd.). Jednak jest tu pewien paradoks – im lepiej rozumiemy, albo wydaje się nam, że rozumiemy, jakąś epokę, tym trudniej jest nam pojąć, dlaczego się skończyła. Ostatecznie rozumienie historyczne polega na wychwytywaniu znaczeń, a kiedy wreszcie wydaje nam się, że zrozumieliśmy bardzo dużo, wtedy wpadamy w pułapkę funkcjonalizmu – wszystko wydaje się o wiele bardziej sensowne i wewnętrznie spójne, niż rzeczywiście było. Takie zagrożenie jest doskonale symetryczne wobec zagrożenia przeciwnego, kiedy historyk ulega złudzeniu racjonalnego przebiegu dziejów i pokusie spojrzenia teleologicznego. Wiemy, że wybuchła I wojna światowa, a więc traktujemy jako niedostrzegających znaków czasu tych polityków, którzy przyjmowali trwałość systemu politycznego sprzed 1914 r.; wiemy, kto wygrał tę wojnę i jak się zmienił po niej świat, więc z dystansem odnosimy się do tych, którzy postawili na przegranego konia. Sądzę, że to drugie zagrożenie jest dla historyka o wiele groźniejsze. Wolę filozoficzne założenie, że w każdym danym momencie historycznym wszystko jest otwarte, że rozwój dziejowy w tym, a nie w innym kierunku jest sprawą raczej splotu olbrzymiej liczby niemożliwych do ogarnięcia i przypadkowych w sumie czynników, niż jakichś jednoznacznych reakcji przyczynowo-skutkowych. Jeśli przyjmujemy takie założenie, to wiedza o tym, jak się rozwijały dzieje, które dla uczestników badanych wydarzeń były jeszcze nieznaną i niezdeterminowaną przyszłością, jest dla historyka ciężarem, a nie pomocą. Kieruje bowiem niemal podświadomie jego uwagę ku wyszukiwaniu *ex post* genezy tego rozwoju wydarzeń, jaki rzeczywiście miał miejsce.

Interesuje nas więc wyobraźnia polityczna strony przegranej. Wyobraźnia pracuje pozapojęciowo, tworzy w umyśle obrazy (jak sama nazwa wskazuje), wspomaga poznanie intuicyjne, tzn. poznanie drogą bezpośredniego wglądu (zgodnie z łacińskim źródłosłowem *intuitus* = „patrzenie, wejrzenie, ogląd”). Pojęciowo wyartykułowane teksty stanowią tylko jej przybliżenie. Historyk, który usiłuje ją badać, powinien więc wykonać podwójną operację. Najpierw mocą swej własnej wyobraźni i intuicji powinien spróbować w swoim własnym umyśle zrekonstruować te twory wyobraźni, które legły u podstaw analizowanego tekstu. Potem zaś – ponieważ artykuł historyczny, taki jak ten, jest dziełem dyskursywnym, operującym pojęciami wyrażanymi w słowach – musi ponownie przetworzyć własne wyobrażenia (będące jakby wymodelowaniem, „wczuciem się” w wyobrażenia badanych postaci) – na język tekstu naukowego. Jeśli historyk jest wybitnym artystą słowa, wówczas może oddziaływać środkami artystycznymi na wyobraźnię odbiorcy, tak aby czytelnik wczuł się w postawy bohaterów tekstu i we własnej wyobraźni zrekonstruował ich wyobraźnię. W takiej sytuacji etap tłumaczenia wyobraźni na język pojęciowy nie jest konieczny, gdyż komunikacja między autorem tekstu a czytelnikiem (a może nawet między bohaterami tekstu a czytelnikiem) przebiega intuicyjnie, bez pośrednictwa słów. Niestety brak mi talentu i wnikliwości psychologicznej, aby stosować tę metodę.

Powyższy akapit nie jest opisem powstawania niniejszego szkicu. Pisząc, na ogół nie zastanawiam się nad metodą, tylko piszę instynktownie i dopiero po napisaniu tekstu (nie ma co ukrywać przed czytelnikiem, że fragment powyższy powstał, kiedy całość była prawie gotowa) zaczynam się zastanawiać, w jaki sposób pracowałem. Zamieściłem te refleksje nie dlatego, że niemądra pseudonaukowa konwencja pisania artykułów domaga się wstępu metodologicznego, tylko po to, aby uczulić czytelnika, że piszemy o rzeczach nieoczywistych, niejasnych, często wewnętrznie sprzecznych i ulotnych, często takich, których nie da się nawet wyrazić dyskursywnie, pełnymi zdaniami, gdyż przy próbie takiego wyrażenia gdzieś uciekają. Te same słowa mogą oznaczać różne myśli, a te same myśli mogą być konceptualizowane na różne sposoby. Między tymi dwiema sferami istnieje oczywista, choć trudna do sprecyzowania współzależność, której natura nie jest dla mnie całkiem jasna.

W każdym razie badanie wyobraźni, próba jej odtworzenia w języku opisowym, zawsze napotyka ryzyko, że badacz ulogiczni i uspojni to, co jest niekoherentne, odczuwane, a nie wypowiedane. Jednak przy całym ryzyku błędów trzeba próby takie koniecznie podejmować, bez uwzględnienia poziomu wyobraźni poziom dyskursywny, wyrażany w słowach obraz rzeczywistości, a co za tym idzie, również i podejmowane na podstawie tego obrazu praktyczne

decyzje polityczne są trudniejsze do zrozumienia. Sytuacja wojny, w której radykalne zmiany są na porządku dziennym, a wyobrażenia za nimi często nie nadąża i usiłuje je skontekstualizować tak, aby wyglądały znajomo, jest tutaj szczególnie wdzięcznym tematem do refleksji.

Zacznijmy więc od pewnego bardzo znanego i ważnego tekstu, który symbolicznie otwiera epokę I wojny światowej. Cesarski manifest „Do moich ludów” z 28 lipca 1914 r. jest dokumentem wielokrotnie cytowanym, nie znam jednak żadnej jego szczegółowej analizy. Jego stoickie korzenie widoczne są na pierwszy rzut oka. Wiemy, że renesansowy, humanistyczny ideał władcy, który na dynastyczną ideologię Habsburgów wywarł wielki wpływ, do tych właśnie korzeni się odwoływał. Cesarz zapewnia swoje ludy: „Ich habe alles geprüft und erwogen” („Wszystko zbadałem i wszystko rozważyłem”). To szczególnie interesująca fraza. Łatwo dostrzec paternalistyczny obraz władcy, który pilnuje szczęścia swych ludów i czuwa nad ich bezpieczeństwem, cesarz nie wylicza, czym jest to „wszystko”, ale odwołuje się do zaufania odbiorców – zapewnia, że on sam wszystko wzięł pod uwagę, także i to, czego same ludy nie są w stanie dostrzec. W tej frazie jednak jest zakodowanych o wiele więcej znaczeń. Na przełomie XVII i XVIII w. ukazał się niewielki traktat w języku niemieckim, o łacińskim tytule *Princeps in compendio*. Jest to jedno z licznych, tak popularnych w średniowieczu i czasach wczesnonowożytnych, zwierciadeł dla monarchów (*Fürstenspiegel, speculum principis*), czyli traktatów przedstawiających ideał władcy. W traktacie tym znajdujemy rozważania o wojnie, ze szczególnym podkreśleniem niesionych przez nią zagrożeń. Z wojną – idzie argument – trzeba uważać. Łatwo ją rozpocząć, trudno zakończyć. Zwykle się ją przegrywa, a nawet wygrana może doprowadzić do dalszej klęski, przynosi bowiem ogromne straty i cierpienia. Słowem – z rozpoczynaniem wojen trzeba być bardzo ostrożnym, a monarcha, zanim ją wypowie, powinien wszystko dojrzałe przemyśleć („Soll ein Regent alles wohl betrachten und erwegen, ehe er einen Krieg anfänget; denn solcher wird leicht angefangen, aber nicht so leicht wieder geendet”)¹. Łatwo poznać źródło tego tekstu – jest to przeróbka, a zarazem skrót („in compendio”) znanej pracy Erazma z Rotterdamu *Institutio principis Christiani*, powstałej w drugiej dekadzie XVI w. i przeznaczonej jako podręcznik wychowania dla późniejszego cesarza Karola V. Książka została napisana po łacinie; była przeznaczona dla jednego z Habsburgów i współtworzyła

¹ *Princeps in compendio, das ist etliche kurze zusammengefasste Punkte oder Reguln, welche ein Regent bey seiner Regierung zu beobachten noethig hat, vormahlen in Lateinischer Sprache von einem unbekanntden Autore herausgegeben...*, 1701, [b.m., b.r.], s. 82: „XXI Punct. Vom Kriegs-Wesen” (Google Books).

funkcjonujący w następnych pokoleniach dynastii wzorzec idealnego władcy, w niej też zawarta jest interesująca nas fraza².

W poszukiwaniu antecedenencji możemy jednak cofnąć się jeszcze dalej. Maria Tanner w pracy *The Last Descendant of Aeneas*³ przedstawiła rolę mitu trojańskiego w dynastycznej legendzie Habsburgów: Eneasza jako mityczny protoplasta ich rodu stał się jakby wzorcem osobowym dla przedstawicieli dynastii. Pobożny, bez skarg znoszący zsyłane przez bogów cierpienia, wergiliański bohater zbliżał się do wczesnonowożytnego wzorca osobowego, z jego neostoickimi elementami. Zjrzyjmy więc do *Eneidy*. Podstawową cechą Eneasza jest pobożność: „Sum pius Aeneas”, tak brzmią pierwsze słowa wypowiedziane przez niego w poemacie. Analogia do Habsburgów jest całkowita: „pietas Austriaca” była jedną z ich najważniejszych cnót dynastycznych (a pocztówki z modlącym się cesarzem były kolportowane w trakcie wojny). Szukajmy dalej – stoik Eneasza ma jeszcze jedną cechę: wszystko przeczuł i wszystko rozważył⁴. Tak docieramy do źródła i koło się zamyka: ostatni potomek Eneasza (że przywołamy tytuł wspomnianej pracy Tanner) w chwili decydującej o przyszłości świata odwołuje się do swego boskiego przodka.

Jeżeli tyle czasu poświęciłem jednemu tekstowi z przedednia wojny, to dlatego że taka skrótowa analiza wprowadza nas właśnie w to, co w moim przekonaniu jest właśnie samym sednem świata wyobraźni, stanowiącego temat tego szkicu. Oczywiście nie sam cesarz napisał swój manifest – ale urzędnik, który go przygotowywał (dziennikarz i referent w prezydium rządu Moritz Bloch⁵), musiał dobrze wiedzieć, jakie książki powinien mieć na biurku, aby uchwycić styl habsburskich proklamacji. Oczywiście ogromna większość czytelników manifestu nie wychwytywała tych aluzji – choć niektórzy, lepiej pamiętający swe lata w klasycznym gimnazjum, pewnie mogli – ale przecież siła toposów polega właśnie na tym, że żyją one zbiorowym życiem w umysłach

² „Cum numquam oporteat Principem praecipiti esse consilio, tum haud alibi constantior erit aut circumspectior, quam in suscipiendo bello [...]”, Erasmus, *Institutio principis Christiani*, XI, 1, <http://www.thelatinlibrary.com/erasmus/inst.shtml> (21 XI 2017).

³ M. Tanner, *The Last Descendant of Aeneas: The Hapsburgs and the Mythic Image of Emperor*, New Haven 1993.

⁴ *Eneida*, ks. VI, w. 105: „Omnia praecepi et animo meo ante peregi”. Odwołanie do tego cytatu znalazłem w klasycznej pracy: E.R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, tłum. A. Borowski, Kraków 1997, s. 182 (tam też dokładniejsza charakterystyka postaci Eneasza).

⁵ Podstawowe dane biograficzne: *Handbuch österreichischer Autorinnen und Autoren jüdischer Herkunft: 18. bis 20 Jh.*, red. S. Blumensberger, M. Doppelhofer, G. Mauthe, t. 1, München 2002, s. 135.

wielu jednostek, które nie pamiętają ich genezy, nie odczytują zawartych w nich aluzji – ale w jakiś sposób odbierają te toposy jako znajome, chociaż nie potrafią powiedzieć, na czym ta znajomość miałaby polegać.

Nasuwa się oczywiście pytanie, jaką siłę społeczną miał taki świat wyobrażony, którego wyrazem jest cesarski manifest. Kogo wzruszał taki tekst? Kogo pozostawiał obojętnym, a w kim mógł wywołać śmiech czy irytację? Leon Biliński skreślił w sierpniu 1914 r. projekt innego manifestu cesarskiego, specjalnie skierowanego do Polaków. Tekst został zaakceptowany przez Franciszka Józefa, ostatecznie jednak nie został przezeń podpisany na skutek sprzeciwu premiera Węgier Istvána Tiszy. „Zaufajcie gwiazdzie Mojego domu!” – zwracał się cesarz do Polaków w tekście Bilińskiego. Kogo to mogło poruszyć? A może pytanie jest w ogóle źle postawione? Może celem podobnych dokumentów nie jest budzenie emocjonalnego odzewu, ale wysłanie sygnału o takim czy innym stanowisku w danej kwestii? Zapewne i jedno, i drugie. Kogo więc takie formuły poruszały? Pewnie nie tych, którzy 3 sierpnia 1914 r. na Olean-drach wyprężeni na baczność słuchali: „Żołnierze! Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi [...] przestąpicie granice rosyjskiego zaboru [...]”. Język dynastycznego patriotyzmu habsburskiego i język powstańczej odezwy z echem 1863 r. (a nawet i dawniejszymi, napoleońskimi) zdają się wykluczać nawzajem. Fraza o gwiazdzie robi wrażenie niesłychanie archaicznej – gwiazdy domu habsburskiego mógł trzysta lat wcześniej wypatrywać cesarz Rudolf II z wieży zamkowej na Hradczanach, ale nie mogła już ona chyba przyświecać ludziom żyjącym w pierwszych dekadach XX w.

A może właśnie mogła? Może te odmienne języki się nie wyłączały, może funkcjonowały w innych sytuacjach społecznych i w jakiś sposób były wzajemnie komplementarne? Powieść Józefa Wittlina *Sól ziemi*, mówiąca o pierwszych tygodniach wojny, zaczyna się bardzo ekspresyjną sceną symboliczną, chyba trochę kiczowatą w swojej zbyt dosłownej alegorii, ale w mocnym skrócie ujmującą trafnie – jak mi się zdaje – mentalną sytuację tamtych dni. Dwugłowy orzeł znika oto z banknotów, z tablic na starostwach, urządach pocztowych i trafikach, z drobnych monet w kieszeni i z blankietu mandatu za przekroczenie torów kolejowych w niedozwolonym miejscu – i z wszystkich tych małych orłów tworzy się jeden olbrzymi; zawisa nad głowami ludzi jak monstrualny zeppelin i rzuca na wszystkich swój ogromny cień, zasłaniając słońce. Tak właśnie było: państwo, którego na co dzień niemal się nie zauważało, a którego represyjność wyczerpywała się w mandatach za drobne wykroczenia, nagle zasłoniło sobą wszystko i wypełniło życie każdego. To był taki krótki moment – może tydzień, może miesiąc – w którym wiele jednostek identyfikowało się z państwem.

Konstanty Srokowski, bez wątpienia jeden z najinteligentniejszych dziennikarzy galicyjskich, zdecydowanie prohabsburski w swoim politycznym nastawieniu, ale zwykle spokojny i racjonalny, tym razem napisał niezwykle emocjonalnie, z pełnym sztafażem neoromantycznych klisz językowych.

Wielka tragedia musiała rozegrać się wczoraj w duszy najdostojniejszego mieszkańca willi cesarskiej w Ischlu. On, najpotężniejszy obrońca pokoju, który w trosce o zachowanie swym ludom łaski tego pokoju przez tyle lat i wśród tylu niebываłych okoliczności opierał się krwawej fali mocarną swą wolą, wstrzymując ją z dala od granic swych wspaniałych dzierżaw, teraz uległ konieczności, [...] *ananke* krwawej, która okazała się silniejszą niż [...] jego niezłomna wola, aby krew swoich poddanych szanować i oszczędzać. [...] [Polacy] pójdą [...] pod sztandary, aby wiernie [...] pełnić ten rozkaz kategoryczny, który przez usta najdostojniejszego monarchy wypowiedział wczoraj duch kultury i cywilizacji zachodniej⁶.

W kontekście wcześniejszych rozważań o stoickim charakterze cesarskiego manifestu warto zauważyć, że Srokowski łączy decyzję cesarską z etyką kantowską (imperatyw kategoryczny!), pod wieloma względami bardzo bliską etyce stoików.

Zresztą co tu dziwić się Konstantemu Srokowskiemu, jeśli sam Karl Kraus, wcześniej i później, tak wymowny krytyk obłudy habsburskiej propagandy, uległ (wprawdzie na krótko) czarowi dostojnych formuł manifestu⁷. Możemy też odwołać się do tekstów z tego samego czasu, które nie były przeznaczone do publikacji. 2 sierpnia 1914 r. profesor historii na uniwersytecie w Budapeszcie, członek Węgierskiej Akademii Nauk, pięćdziesięciosześcioletni wówczas David Angyal napisał list do swojego ucznia i kolegi Gyuli Szekfűego. Pisał o płaskich namiętnościach, które wprawiają w ruch historię. „Nas i Niemców porusza kwestia być albo nie być, a Francuzów – zaślepiona próżność”. Ze szczególną jednak goryczą pisał o Anglii. „Tak, jakby na świecie nie było dość miejsca obok Niemców dla Anglików. Ale pycha Johna Bulla [...] nie zna granic. W Serbii także agituje się przeciw nam angielskimi pieniędzmi”⁸.

⁶ K. Srokowski, *Alea jacta*, „Nowa Reforma”, 29 VII 1914, przedruk w: *idem, Na przełomie*, Kraków 1916, s. 9–11.

⁷ E. Timms, *Karl Kraus Apocalyptic Satirist. Culture and Catastrophe in Habsburg Vienna*, New Haven–London 1989, s. 344.

⁸ David Angyal do Gyuli Szekfűego, Budapeszt, 2 VIII 1914; Biblioteka Uniwersytetu im. Loranda Eötvösa w Budapeszcie, rękopisy (Eötvös Loránd Tudományegyetem Egyetemi Könyvtár, Kéziratok; dalej: ELTE KK); sygn. G 628 (Listy napisane do Gyuli Szekfűego – Szekfű Gyulához intézett levelei), Listy Davida Angyala (Angyal David Levelei), list nr 53. (Jeżeli nie oznaczono inaczej, wszystkie cytaty w tłumaczeniu autora opracowania).

Kilka dni później jeden z najwybitniejszych historyków czeskich Jaroslav Goll pisał do swego ulubionego ucznia Josefa Pekařa w sposób mniej emocjonalny niż David Angyal, ale wyrażając, choć bez entuzjazmu, podobne stanowisko polityczne: „Moja sympatia do Francuzów z latami malała, a szczególnie teraz. Niemcy imponują pod każdym względem. [...] A dziś (i na długo) jest to dla nas (Austrii) jedyny możliwy sojusz”⁹.

Można więc sobie wyobrazić, że poczucie lojalności państwowej nie musiało być sprzeczne z uczuciami, które zapewne dominowały w duszach żołnierzy pierwszej kompanii kadrowej. Czy tak rzeczywiście było, mogłyby – być może – pokazać szczegółowe badania. Przypuszczenie takie jest tym bardziej prawdopodobne, że przecież w okresie przedwojennym manifestacje patriotyzmu narodowego były w jakiś sposób wbudowane w ponadnarodowy patriotyzm państwowy. (Tak działo się w każdym razie w Przedlitawii, natomiast nie było tak w odniesieniu do niemadziarskich narodowości Korony Węgierskiej – ale to inna historia). Niemniej nawet jeśli tak było, nawet jeśli w pewnym momencie idee patriotyczne i idee lojalności wobec państwa austriackiego mogły się zbiegać (u wielu narodowości monarchii, nie tylko u Polaków), to w trakcie wojny sytuacja musiała się zmieniać. Ten sam Srokowski już we wrześniu, po klęskach austriackich w Galicji, pisał o wiele mniej patetycznie i nawoływał, aby w obliczu klęsk wojskowych każdy wypełniał swe codzienne obowiązki, licząc na poprawę sytuacji. „Jeżeliby mi dano do wyboru dostać w łeb teraz lub za miesiąc, wybrałbym bez wahania ten drugi termin. Za miesiąc bowiem stać się może bardzo wiele rozmaitych rzeczy. Przede wszystkim mogą mojego wroga wziąć diabli, może się rozmyśleć, mogą ja nabrać sił do koniecznej obrony itd. Ten sam sposób rozumowania należy zastosować do życia społecznego w obecnym położeniu”¹⁰. Trudno o większy kontrast niż między romantycznym patosem tekstu z 29 lipca 1914 r. a szwejkowską nieco ideologią tekstu z 20 września. Srokowski, mimo swego rozczarowania, pozostał aktywnym działaczem orientacji na Austrię, ale łatwo zrozumieć, że wielu innych zwątpiło w możliwość austro-polskiego rozwiązania. Przedłużająca się wojna, związane z nią wyczerpanie, a także przemiany społeczne wpływały na radykalizację postaw i polityki. Owa niespójność między dwoma typami retoryki, za którymi stały odmienne formy działania i odmienne wyobrażenia o świecie, ujawniała

⁹ Jaroslav Goll do Josefa Pekařa, Brno, 17 VIII 1914, w: *Listy úcty a přátelství. Vzájemna korespondence Jaroslava Golla a Josefa Pekaře*, wyd. J. Klik, Praha 1941, s. 590.

¹⁰ K. Srokowski, *O ład w przewrocie*, „Nowa Reforma”, 20 IX 1914, przedruk w: *idem, Na przełomie*, s. 77.

się czasem bardzo wyraźnie – i nie była to odmienność orientacji politycznych, tylko właśnie odmienność intuicyjnego widzenia świata. Jeśli znaleźć jedną frazę, która oddaje konflikt odmiennych sposobów patrzenia na świat, to jest nią cytowane nieraz w historiografii zdanie Władysław Jaworskiego po rozmowie z Józefem Piłsudskim i Ignacym Daszyńskim: „Nie rozumiemy was, panowie”¹¹.

Dziennik wojenny Władysława Leopolda Jaworskiego, pisany przez człowieka wybitnie inteligentnego, o nieprzeciętnych umiejętnościach analitycznych, wiele uwagi poświęca osobie Józefa Piłsudskiego. Widać, że Jaworski jest nim zafascynowany, a jednocześnie, że nie potrafi sobie zbudować takiego obrazu jego osoby, jego działań i wypowiedzi, który byłby dlań zrozumiały. „Zastanawiałem się nad tą naturą Piłsudskiego. Jest to megaloman, przenoszący tę chorobę na naród. Ma rację, z wyjątkiem, że działa jak gdyby naród nasz był silny. [...] Nie sądzę, bym ja był mikromanem. Wszak widzę naszą nędzę, przede wszystkim moralną”. Problem najwyraźniej nie dawał mu spokoju, następnego dnia bowiem kontynuował: „Jest jednak coś w Piłsudskim”. Piłsudski stawia Niemcom warunki:

[...] jest Polakiem, jakby nim był 1) albo Polak we własnym silnym państwie, 2) albo Polak zdolny do zdobycia własnego państwa. Niestety, jest inaczej. Czy tego nie widzi Piłsudski? Widzi, ale zamiast godzić się z rzeczywistością, protestuje. [...] Robi wrażenie chłopca, którego biją, a który się mimo to stawia. To ma oczywiście swoje granice. Wreszcie chłopca wyrzucają za drzwi. [...] Polityka jest z pewnością sztuką osiągania rzeczy możliwych, problem tkwi w tym, jak ocenić w każdorazowej sytuacji wielkość, stopień tej możliwości. Z pewnością, na przeciwnika można oddziaływać bluffem, ale i tu są granice. Otóż wydaje mi się, że Piłsudski operuje tylko bluffem. Cała jego POW, cała opozycyjność, obecnie groźba rozbicia Legionów... to wszystko bluffy. Skąd to płynie? Operuje masami, a to jest nieuchwytnie, to tak, jakby ktoś chciał budować na pływającej, a więc ciągle innej fali. Nie jest to realna budowla, ale fikcyjna. Sam mówił coś [...] o technice działania wśród masy. Oto jak ją posiadał: bluff i opozycyjność¹².

Jest ciekawe, że gen. Hans Beseler oceniał Piłsudskiego podobnie, jako zdolnego, dzielnego osobiście, dyletanta wojskowego i demagoga, który wywiera na swych zwolenników hipnotyczny wpływ. Stephan Lehnstaedt interpretuje tę wypowiedź jako przykład niemieckiego poczucia wyższości wobec Polaków¹³ –

¹¹ W. Suleja, *Orientacja austro-polska w latach I wojny światowej (do aktu 5 listopada 1916 roku)*, Wrocław 1992, s. 33.

¹² W.L. Jaworski, *Diariusz 1914–1918*, opr. M. Czajka, Warszawa 1997, s. 140–141 (zapisy z 24 i 25 X 1916).

¹³ S. Lehnstaedt, *Imperiale Polenpolitik in den Weltkriegen. Eine vergleichende Studie zu den Mittelmaechten und zu NS-Deutschland*, Osnabrueck 2017, s. 127.

ale przecież jest to ocena niemal identyczna z tą dokonaną przez Jaworskiego czy Srokowskiego! Linia podziału nie przebiegała między narodowościami, ale między polityką tradycyjną a masową.

W poszukiwaniu przejawów owego konfliktu postaw i typów retoryki możemy iść dalej. Narodowa Demokracja była nowoczesnym ugrupowaniem politycznym w innym sensie niż Piłsudski i jego zwolennicy, ale tak samo jak Piłsudski „operowała masami”, co – jak pamiętamy – dla Jaworskiego (i Bobrzyńskiego) było zaprzeczeniem działalności politycznej. Tutaj obok odmienności w technice uprawiania polityki dochodzą jeszcze dwie rzeczy: odmienność orientacji politycznej i odmienna wizja państwa. Obie te sprawy są ściśle ze sobą powiązane. Jednym z najciekawszych, a jednocześnie najmniej dla mnie zrozumiałych problemów historii Polski ostatniego dziesięciolecia przed wybuchem I wojny światowej jest kwestia wzrostu nastrojów prorosyjskich w Królestwie Polskim. Jest to chyba jedna z najważniejszych przemian ideowych, jakie dokonały się w Polsce od czasu zaborów: tradycyjny obraz Rosji jako głównego wroga polskiego życia narodowego (nie tylko polskich dążeń niepodległościowych, lecz także polskiego życia narodowego) był generalnie od 1830 r. jednym z centralnych wyobrażeń politycznych w polskim życiu publicznym. Jego upadek w ciągu kilku lat jest odwróceniem przymierzy – jednym z owych wielkich odwróceń przymierzy, które budują historię międzynarodową, które można porównywać z „serdecznym porozumieniem” kończącym kilkusetletni spór angielsko-francuski czy też odwróceniem przymierzy w czasie wojny siedmioletniej. Ludzie i ugrupowania uznający, że Rosja stanowi dla Polski największe zagrożenie, nie zanikli oczywiście, ale musieli toczyć walkę z przeciwnie myślącymi, a w trakcie I wojny światowej stanowili, jak się zdaje, mniejszość. Pytanie, jak do tego odwrócenia przymierzy doszło, należy w moim przekonaniu do najważniejszych pytań dla badacza epoki porozbiorowej. O ile się orientuję, odpowiedź historiografii jest w zasadzie jedna i sformułował ją w sposób szczegółowy i dogłębny (choć nie on ją wymyślił) już Srokowski w swojej książce o Naczelnym Komitecie Narodowym z 1923 r.¹⁴: rewolucja 1905 r. wstrząsnęła polskimi elitami w Królestwie i przekonała je, że sojusz z caratem jest jedynym gwarantem stabilności społecznej. Jeśli weźmiemy książki najnowsze (choćby Wiktora Marca o rewolucji 1905 r.), to spotkamy w zasadzie tę samą odpowiedź, choć ujętą innymi słowami.

¹⁴ K. Srokowski, *NKN. Zarys historii Naczelnego Komitetu Narodowego*, Kraków 1923, s. 2 nn.

Ta odpowiedź nie do końca przekonuje: dlaczego właściwie strach przed rewolucją nie mógł owocować wzrostem sympatii do Niemiec jako państwa stabilniejszego niż Rosja, a więc pewniej zabezpieczającego przed rewolucją? Nie jest jednak naszym celem rozwiązanie tego problemu, ale pokazanie, że wielu Polaków traktowało ten wzrost nastrojów prorosyjskich jako coś niezrozumiałego, efemerycznego, co właściwie musi się wkrótce skończyć – a taka postawa, obecna nawet u najwybitniejszych umysłów (tak skądinąd odmiennych w swych poglądach społecznych, jak Wilhelm Feldman i Michał Bobrzyński), była w pewnym sensie przyznaniem się do bezradności i uniemożliwiała diagnozę głębi zmiany. Skoro jednak, jak pisałem wyżej, z wyjaśnieniem tej zmiany nie uporała się do dziś polska historiografia, trudno zarzucać bezradność ówczesnym obserwatorom.

Fascynujące i bardzo ciekawe dla zrozumienia wyborów politycznych Polaków w czasie I wojny światowej jest porównanie poglądów Michała Bobrzyńskiego i Romana Dmowskiego. Diagnoza sytuacji jest u obu zaskakująco podobna, konkluzje – diametralnie różne. Oto Dmowski:

Przy powierzchownym też porównaniu polityki dwóch państw, Prus i Rosji, wobec Polaków, polityka pruska zyskiwała. Wprawdzie w zaborze pruskim konsekwentnie, planowo, [...] niszczone polskość i szczepiono niemczyznę, ale czyniono to zawsze ustawowo, z zachowaniem form: obywatel polski wiedział, co go oczekuje, czemu musi się poddać a czemu może stawiać opór. Natomiast w zaborze rosyjskim niebezpieczeństwo dla polskości było znacznie mniejsze, nawet szacunek dla niej ze strony Rosjan znacznie większy, ale była samowola administracyjna, poniżanie godności ludzkiej, brak poczucia prawa i cywilizowanego szacunku dla człowieka; Polak pod panowaniem rosyjskim ciągle był drażniony, obrażany, ciągle miał powód do oburzenia. U ludzi, nie przywykłych do głębszego zastanawiania się nad zagadnieniami politycznymi zazwyczaj ich przejścia osobiste decydują o sposobie ich politycznego myślenia. Było też niemało takich Polaków, którzy więcej myśleli o tym, żeby Rosja zginęła, niż żeby Polska powstała¹⁵.

Widać tu zasadniczo odmienne rozumienie państwa w porównaniu z poglądami Bobrzyńskiego, wielokrotnie przezeń wyrażanymi zarówno w pracach historycznych, jak i w wypowiedziach dotyczących działalności politycznej (choćby w pamiętnikach). Bobrzyński jest zwolennikiem *Rechtsstaat* (czy naprawdę, szczególnie jako namiestnik Galicji, był on takim znowu obrońcą praworządności, zdania są podzielone, ale piszemy o postawach i poglądach, nie o praktyce politycznej). Dmowski natomiast najwyraźniej nie uważał praworządności za centralną wartość, skoro – o czym świadczą przytoczone wyżej słowa

¹⁵ R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Warszawa 1925, s. 9.

– przyznawał, że praworządnością Niemcy górowali nad Rosją, ale nie było to dla niego najważniejsze. Najważniejsze było, że w optyce Dmowskiego Rosja była państwem niewydolnym i właśnie dlatego dla polskości w dłuższej skali czasowej mniej niebezpiecznym. W związku z tym należy poprzeć represyjną i despotyczną Rosję nie tylko przeciw równie represyjnym, lecz praworządnym Niemcom, ale i przeciw liberalnej Austrii. Tymczasem dla historycznej szkoły krakowskiej, a szczególnie dla Bobrzyńskiego, poszanowanie praworządności jest wartością podstawową. Nabycie tego poszanowania w „szkole” konstytucyjnego państwa austriackiego jest ostatecznie tym warunkiem, od którego uzależniona jest przyszła rola polityczna Polaków; jeśli Polacy nauczyli się żyć w państwie praworządnym, to znaczy że wyzbyli się anarchii, która przyprawiła ich państwo o upadek. Spór z narodową demokracją był więc zasadniczy i sięgał o wiele głębiej niż tylko orientacje.

Jeśli mielibyśmy szukać najbliższej analogii do krakowskich konserwatystów, to może najłatwiej znaleźlibyśmy ją w Rumunii¹⁶ – kraju, który ostatecznie wszedł do wojny po stronie ententy, a więc na pierwszy rzut oka wydaje się nieoczywistym kandydatem do takiego porównania. Rumunia stała przed wyborem: neutralność albo włączenie się do wojny po jednej bądź drugiej stronie. Besarabia czy Siedmiogród – która z tych prowincji jest ważniejsza dla rumuńskiego życia narodowego? System polityczny Rumunii opierał się na dwóch partiach rządzących na zmianę, konserwatystach i liberałach; w życiu umysłowym coraz większą rolę odgrywał ruch ludowy, przy czym pojęcie to oznacza coś innego niż w przypadku polskim; był to nurt intelektualny podkreślający znaczenie kultury ludowej jako samej esencji rumuńskości (poporanizm). Socjaldemokracja nie była politycznie znacząca, miała jednak jednego teoretyka klasy europejskiej – był nim Constantin Dobrogeanu-Gherea, o którym dalej.

Otóż rumuńscy konserwatyści z wielu względów stanowią dość bliski odpowiednik konserwatystów krakowskich. Ich niekwestionowani przywódcy, Titu Maiorescu i Petre Carp, zwróceni ku Zachodowi, byli przekonani, że w krajach kultury niemieckiej znajduje się miarodajny dla Rumunii wzorzec kultury

¹⁶ O podobieństwach i różnicach rozwoju intelektualnego Galicji i Królestwa Rumunii w okresie poprzedzającym I wojnę światową pisze R. Goleşteanu, *Roads to Europe: Debates on Modernization and Westernization in Romania and Habsburg Galicia 1866–1914*, Warsaw 2012 (maszynopis pracy doktorskiej w Bibliotece Instytutu Historii PAN w Warszawie); zob. też *eadem*, *Naśladownictwo, dostosowanie i synchronizacja z Zachodem: poglądy na strategię rozwoju lokalnego w Rumunii i w Polsce w latach 1870–1940*, w: *Drogi odrębne, drogi wspólne. Problem specyfiki rozwoju historycznego Europy Środkowo-Wschodniej w XIX–XX wieku*, red. M. Janowski, Warszawa 2014, s. 73–72.

zachodniej. Uważali, że liberałowie, w swym zbyt pospiesznym i powierz-
chowym dążeniu do upodobnienia Rumunii do Zachodu, zadowalają się
kopiowaniem instytucji, nie troszcząc się o to, czy podłoże społeczne jest gotowe
do ich przyjęcia – w rezultacie otrzymujemy formy bez treści. Jedynie powolna,
organiczna okcydentalizacja może temu zapobiec. Niemiecka orientacja kul-
turowa przywódców rumuńskich konserwatystów była jednym z istotnych
czynników, które sprawiły, że w latach 1914–1916 byli oni zwolennikami
życzliwej wobec państw centralnych neutralności, albo nawet przystąpienia do
wojny przeciwko państwom ententy. Jeszcze jeden istotny czynnik wchodził tu
w grę. Partia konserwatywna miała swe początki w Mołdawii; jej załącznikiem było
stowarzyszenie kulturalne „Junimea” („Młodość”) założone w stolicy Mołdawii,
Jassach, w 1863 r. Również w Jassach „Junimea” wydawała swój periodyk
„Convorbiri literare”, jedno z najważniejszych pism kulturalnych Rumunii.
Mołdawianie czuli się zmarginalizowani w zjednoczonej Rumunii, kiedy kariera
stolicy Wołoszczyzny, Bukaresztu, jako stolicy zjednoczonego państwa usunęła
w cień stolicę Mołdawii. Ich opór wobec liberalnej polityki (w tym zagranicznej)
może więc być rozumiany jako opór wobec dominacji Bukaresztu. Może jeszcze
ważniejszy był fakt, że mieszkańcy Mołdawii (której wschodnia część, Besarabia,
należała do Rosji) bardziej niż mieszkańcy Wołoszczyzny czuli zagrożenie ze
strony „kolosa północy”¹⁷.

Z pierwszoplanowych polityków konserwatywnych najostrzej owe obawy
przed zagrożeniem rosyjskim wyrażał Petre Carp. Możemy sobie wyobrazić
dramatyczną scenę podczas rady koronnej 3 sierpnia 1914 r., zebranej pod
przewodem króla Karola I w rezydencji monarszej w malowniczym pałacu
Sinaia w Karpatach Południowych. Większość rady jest za neutralnością, Carp
na próżno domaga się włączenia Rumunii do wojny po stronie państw cen-
tralnych. Mówi o złowrogim „kolosie północy”, używając sformułowania tak
często stosowanego przez antyrosyjską publicystykę polską epoki romantyzmu
(które jednak w drugiej dekadzie XX w. mogło już brzmieć nieco anachronicz-
nie)¹⁸. Rząd liberalny jednak ma inne plany i zachowuje przychylną entencie
neutralność, aby w odpowiednim momencie wystąpić przeciw państwom
centralnym i przyłączyć Siedmiogród do Rumunii. W grudniu 1915 r. wydaje
się, że sytuacja zaczyna dojrzewać: 15 i 16 grudnia 1915 liberalny polityk Take

¹⁷ Znaczenie specyfiki mołdawskiej dla zrozumienia orientacji konserwatystów na państwa
centralne podkreśla i analizuje L. Boia, *Die Germanophilen. Die rumänische Elite zu Beginn des
ersten Weltkrieges*, Berlin 2014, s. 66–67.

¹⁸ C. Gane, *P.P. Carp și locul său in istoria politică a țării*, t. 2, București 1936, s. 511–515.

Ionescu (późniejszy minister spraw zagranicznych i premier Rumunii) wygłosił w parlamencie wielką mowę (naprawdę wielką: jej wydanie w angielskim przekładzie ma 112 stron¹⁹, a jej wygłoszenie, nie licząc nocnej przerwy, trwało dwa dni); była emocjonalnym apelem o włączenie się do wojny po stronie ententy, wyzwolenie Siedmiogrodu i rozbicie Austro-Węgier. Mówca odwoływał się do chwili dziejowej, której narodowi nie wolno zmarnować. Instynkt narodowy jest siłą w ostatecznym rozrachunku decydującą o polityce; a instynkt narodowy wzywa teraz do walki o dokończenie procesu zjednoczenia ziem rumuńskich. Poparcie dla państw centralnych byłoby w istocie przejściem od tureckiego do węgierskiego wasalstwa. Carp zabrał głos dwukrotnie: jeszcze przed mową Ionescu (14 XII) i w dyskusji nad nią, cztery dni później (18 XII). Przedstawił argumenty bardzo podobne do tych, których używali polscy zwolennicy współpracy z państwami centralnymi: Austro-Węgry, jako najsłabsze z wielkich mocarstw, są najmniej groźne dla Rumunii; po ich upadku nie powstaną na ich miejscu małe państwa narodowe, lecz rozszerzy się strefa wpływów rosyjskich, a ponieważ Serbia jest klientem Rosji, oznaczałoby to otoczenie Rumunii. Carp zarysował niebezpieczeństwo słowiańskie dla Europy w słowach, których mógłby użyć każdy konserwatywny bądź nacjonalistyczny polityk węgierski²⁰. Tutaj wydawać się może, że napotykamy różnicę w porównaniu z politykami polskimi, którzy przecież nie mogli potępiać całościowo Słowiańszczyzny jako takiej. Jednakże potępiali rosyjski panslawizm słowami zupełnie podobnymi do tych wypowiedzianych przez Carpa. Kilka miesięcy później, w przededniu wojny, na kolejnej radzie koronnej (14 VIII 1916), wypowiedział ostre słowa: „lepiej, żebyście przegrali – zwrócił się do liberałów – bo wasze zwycięstwo byłoby ruiną kraju”²¹. Nie uszło uwagi obserwatorów, że użył formy „żebyście”, a nie „żebyśmy”, tak jakby wojny prowadzonej przez rząd liberalny nie uważał za własną.

Życzenie Carpa się spełniło. Wojska państw centralnych zdobyły Bukareszt, a w kilka miesięcy potem, po załamaniu się frontu wschodniego w wyniku rewolucji rosyjskiej, zajęły całe terytorium kraju. Konserwatywny polityk Alexandru Marghiloman sformował nowy rząd i podpisał pokój z Austro-Węgrami i Niemcami (V 1918). Wydawało się, że rumuńscy konserwatyści obstawili zwycięską stronę – aż do listopada 1918 r.

Rozszerzmy na Węgry pole naszej obserwacji. Cytowany już David Angyal w niektórych ze swoich późniejszych listów kontynuował rozważania o sytuacji

¹⁹ T. Ionescu, *The Policy of National Instinct*, London 1916.

²⁰ C. Gane, *op. cit.*, s. 525–533.

²¹ *Ibidem*, s. 539.

politycznej. „Nie jestem człowiekiem krwiożerczym – pisał – ale jeśliby angielskie okręty zostały zatopione, czułbym, że dokonuje się *Weltgericht*”²². Wiosną 1915 r., kiedy Włochy przyłączyły się do wojny po stronie ententy, komentował ironicznie „*Italia diis sacra!*” i marzył: Gdyby tak było możliwe zadać Włochom cios łaski... Po czym dodawał: „i Rumunii też!”²³ – choć przecież Rumunia była wówczas neutralna i miała taką pozostać jeszcze przez ponad rok. Wreszcie w sierpniu 1918 r. zdawał już sobie sprawę z grozy sytuacji: „tylko cud może pomóc. Cesarz Wilhelm będzie w historii tragiczną postacią” – pisał. Po czym przewidywał: „Lata 1918 i 1919 będą czarnymi latami w naszej historii”²⁴.

Te cytaty są bardzo ciekawe. *Weltgericht* (w tekście węgierskim zapisane po niemiecku) to oczywiście nawiązanie do znanego cytatu Fryderyka Schillera („*Die Weltgeschichte ist das Weltgericht*”). Klęska floty brytyjskiej byłaby więc „sądem dziejowym” nad Anglią. Fraza „*Italia diis sacra*” („Włochy święte bogom”) z następnego listu jest może jeszcze ciekawsza. To cytat z *Historii naturalnej* Pliniusza Starszego, który został użyty przez Jacoba Burckhardta jako motto jego pięknej książki *Der Cicerone*, stanowiącej – jak głosi podtytuł – „wprowadzenie do cieszenia się dziełami sztuki Włoch”. Książka ta była rodzajem biblii dla tych wszystkich niemieckich mieszczan i inteligentów, którzy chcąc uchodzić za ludzi kulturalnych, wzorem Goethego wybierali się choćby raz w życiu na swoją *Italienreise*. Angyal, jak każdy człowiek wykształcony, musiał znać książkę Burckhardta; jest oczywista ironia w użyciu tego cytatu właśnie w momencie, gdy Włochy stają do wojny z państwami centralnymi. Jakby załamał się jeden z podstawowych kanonów XIX-wiecznej kultury niemieckiej – przekonanie o szczególnym duchowym powinowactwie niemiecko-włoskim. Wreszcie w ostatnim z cytowanych wyżej listów Angyal widzi cesarza Wilhelma II w kategoriach tragizmu, uwznioślając tym samym klęskę państw centralnych, która w sierpniu 1918 r. nie była już dlań czymś niemożliwym.

Oczywiście uwznioślenie przeżywanych wydarzeń jest formą nadania im sensu i napotyka je u zwolenników wszystkich nurtów politycznych i różnych narodowości, nie tylko u zwolenników państw centralnych w Europie Środkowo-Wschodniej. Tutaj, obcując z dokumentami osobistymi, możemy – to znowu oczywiście tylko jeden z wielu możliwych przykładów – obserwować zjawisko internalizacji owego uwznioślenia, które nie jest najwidoczniej jedynie zabiegiem propagandowym, lecz sposobem przeżycia owych wydarzeń przez jednostkę.

²² Angyal do Szekfűego, Budapeszt, 25 II 1915 (list nr 73), ELTE KK, sygn. G 628.

²³ Angyal do Szekfűego, Budapeszt, 11 V 1915 (list nr 83), ELTE KK, sygn. G 628.

²⁴ Angyal do Szekfűego, Budapeszt, 18 VIII 1918 (list nr 178), ELTE KK, sygn. G 628.

Angyal trzymał się z daleka od praktycznej polityki, natomiast adresat tych listów, Szekfű, miał pod koniec wojny pewne ambicje, jeśli nie udziału w czynnej polityce, to w każdym razie jej publicznego komentowania i interpretowania. Szekfű starł się z nacjonalistyczną opinią węgierską wiosną 1914 r. z powodu swojej książki o bohaterze narodowym, księciu Siedmiogrodu Franciszku Rakoczym, uznanej przez tę opinię, wbrew intencjom samego Szekfűego, za obrazoburczą. W jego listach do Angyala nie widać tyle wojennego entuzjazmu, jest raczej troska o los kolegów – historyków walczących na froncie (nie wiem, dlaczego sam Szekfű, rocznik 1884, nie został zmobilizowany). Widać natomiast w jego pracach przekonanie, że opcja na państwa centralne jest dla Węgier jedyną możliwością – nie tylko, a może nawet nie tyle z powodów praktycznych (inaczej Węgrzy stanęliby sami nie tylko przeciw Rosji, ale i przeciw własnym mniejszościom narodowym, które stanowiły około połowy ludności kraju). Przede wszystkim z powodów cywilizacyjnych. W tej części Europy, w której leżą Węgry, dominuje kultura określana przez Szekfűego jako wspólnota chrześcijańsko-germańska (która nie jest tożsama z chrześcijaństwem jako całością). Węgry są jej częścią – ta wspólnota jest głównym łącznikiem Węgier z Zachodem i z cywilizacją. Gyula Szekfű, pozostający pod wpływem rozwijanych przez Friedricha Meineckego i Georga von Belowa teorii o roli państwa i racji stanu w historii, widział w państwowym rozwoju Niemiec wzór dla Węgier, podobnie jak w „organicznym” rozwoju niemieckiego kapitalizmu widział przeciwieństwo niekontrolowanego liberalizmu gospodarki Wielkiej Brytanii²⁵. Już po wojnie, w 1920 r., pisał w prywatnym liście, że „naród niemiecki pozostaje jedyną nadzieją kultury europejskiej”²⁶.

Wspomniani już Jaroslav Goll i Josef Pekař byli w latach I wojny światowej najwybitniejszymi czynnymi zawodowo historykami czesкими; należeli też do najwybitniejszych zwolenników orientacji proaustriackiej. Goll wycofał się już był z aktywnego życia publicznego, Pekař zaś wielokrotnie wypowiadał się – publicznie i w kręgach czeskich polityków – na tematy bieżące. Jego obraz przyszłości Czech wewnątrz przebudowanej monarchii habsburskiej wiązał się z koniecznością osobnej koronacji na króla Czech, prawnopaństwowy status Korony Czeskiej wśród krajów habsburskich był bowiem według niego analogiczny do statusu Korony Węgierskiej. Uznanie przez dynastię tzw. czeskiego

²⁵ M. Lackó, *Korszellem és tudomány 1910–1945*, Budapest 1988, s. 50–53.

²⁶ Gyula Szekfű do Gabora Andora, 7VII 1920, cyt. wg: *ibidem*, s. 60. (Szekfű użył słowa „faj”, które oznacza rasę, ale Szekfű zawsze używa go na oznaczenie wspólnoty kultury i tożsamości, a nie wspólnoty biologicznej, stąd zdecydowałem się w przekładzie na słowo „naród”).

prawa państwowego musiało więc być pierwszym warunkiem przyszłej ugody. Państwo czeskie w ramach monarchii miało być czeskim państwem narodowym (a nie państwem czesko-niemieckim)²⁷, mniejszościom narodowym miały być jednak przyznane szerokie swobody. Pośród uczestników czeskiego życia politycznego Pekař należał zawsze do zwolenników nadania czeskim Niemcom jak najszerzych praw językowych i politycznych, pod warunkiem uznania przez nich prawnopaństwowej odrębności Korony Czeskiej w ramach państw habsburskich. Oczywiście sytuacja Pekařa była inna niż omówionych powyżej Węgrów i Rumunów. Była o tyle podobna do polskiej, że bliskość Niemiec nasuwała problemy obce narodom żyjącym dalej na południe i wschód. Tutaj nie tyle chodziło o możliwość korzystania z niemieckich osiągnięć cywilizacyjnych (choć ten element nie był nieobecny), ile o uznanie pozytywnej roli monarchii habsburskiej jako ochrony przed niemiecką dominacją. Również korzyści cywilizacyjne wynikające z absorpcji osiągnięć niemieckich powinny się dokonywać za pośrednictwem austriackim, które jest politycznie o wiele bezpieczniejsze niż bezpośredni wpływ Rzeszy Niemieckiej.

Ten przegląd można ciągnąć dalej i braki erudycji autora są tu głównym ograniczeniem (brak miejsca jest drugim). Wspomnijmy jedynie marginalnie o bardzo ciekawej postaci, jaką był serbski prawnik i polityk Živojin Perić, który pisał na początku XX w. po francusku bardzo monteskiuszowskie analizy serbskiego systemu politycznego i był przekonany o konieczności zbliżenia politycznego i kulturowego między Serbią a Austro-Węgrami (unii celnej, a docelowo może nawet federacji). W 1911 r. sądził, że ekspansja Serbii na południe jest dla niej korzystniejsza niż na północny zachód; ostrzegał, że polityka prorosyjska może się skończyć rozczarowaniem, gdyż Rosja może dojść do wniosku, że Serbowie są niepewnym sojusznikiem. Może się tak stać dlatego, że – to sformułowanie traktować można jako deklaracje geopolitycznego obrazu świata samego Pericia – Serbowie „są społecznie i kulturalnie bliżsi Centrum europejskiemu, czy też germańskiemu, niż cesarstwu moskiewskiemu”²⁸. Nawet podczas wojny miał nadzieję, że austriacka okupacja Serbii może ostatecznie być z korzyścią dla kraju. Jak pisze Olga Popović-Obradović, wybitna przedwcześnie zmarła badaczka dziejów Serbii XIX i XX w., Perić żywił przekonanie, że głównym zadaniem Serbii jest wewnętrzna modernizacja: jej przejawami

²⁷ M. Kučera, *Rakousky občan Josef Pekař (kapitola z kulturně politických dějin)*, Praha 2005, s. 421 (projekt ustroju przyszłego państwa czeskiego w ramach monarchii habsburskiej).

²⁸ J. Péritch, *Union douanière entre l'Autriche-Hongrie et la Serbie*, Bucareșt 1911, s. 12 (nadbítka z „Le Mouvement Économique” 13, 1911, nr 74 (1 janvier). Dziękuję prof. Dragomirovi Bondzicowi z Belgradu za uprzejme przysłanie mi kopii tego artykułu.

są praworządność, swobody osobiste i polityczne, odpowiedzialna władza, natomiast niekoniecznie demokracja, do której odnosił się z rezerwą²⁹.

Bardzo ciekawy z punktu widzenia tematyki niniejszego szkicu, choć nie angażował się w interesującym nas okresie w aktywną politykę, jest wybitny historyk chorwacki Milan Šufflay, który widział przyszłość Chorwacji w związku z monarchią habsburską. Wydaje się, że Waław Lipiński po stronie ukraińskiej pasowałby także do naszego przeglądu – w każdym razie w 1918 r., kiedy zaangażował się po stronie hetmańskiego państwa ukraińskiego, ale chyba nie tylko. W swojej wizji społecznej, wykraczającej poza problemy takiej czy innej taktyki politycznej, ubolewał nad brakiem ukraińskich elit: naród bez tradycji szlacheckiej jest jak Sancho Pansa bez Don Kichota – pisał w znanym eseju. Żył nadzieję na odtworzenie grupy „rolników”, spełniającej funkcje podobne do zachodnioeuropejskiej szlachty. Można wysunąć tezę, że cały ten projekt należał do kręgu myślowego projektów konserwatywnej okcydentalizacji, do którego należy duża część omawianych tu koncepcji.

Duża część, ale nie całość. Miejsce idei nowoczesności, a także modernizacji, w wyobraźni naszych bohaterów stanowi bowiem kolejny kluczowy problem niniejszego szkicu. Przypomnijmy przekonanie Bobrzyńskiego o znaczeniu niemieckiej praworządności i Szekfűego o istnieniu cywilizacji chrześcijańsko-germańskiej jako okna na Zachód. Na podstawie tego mogłoby się wydawać, że konserwatyści popierali państwa centralne w nadziei, że powstrzymają one pochod nowoczesności. Tak zdają się sądzić niektórzy historycy: David Hamlin pisze o rumuńskich konserwatystach jako obrońcach interesów agrarnych przeciw liberalnym zwolennikom industrializacji³⁰, a Bohumil Jiroušek przedstawia Jaroslava Golla jako obrońcę tradycyjnego porządku w społeczeństwie i w polityce³¹. W teorii interpretacje takie nie muszą być sprzeczne z tym, co napisano powyżej: przecież można być okcydentalistą i zarazem tradycjonalistą, takim okcydentalistą jak choćby Norwid, dla którego centrum Zachodu jest w Rzymie. Nie wyrokując jednak, czy opinia Jirouška w odniesieniu do samego Golla jest trafna, na pewno nie można jej uogólniać na szersze kręgi zwolenników państw centralnych – z dwóch powodów.

²⁹ O. Popović-Obradović, *Kakva ili kolika država. Ogledi o političkoj i društvenoj istoriji Srbije XIX–XXI veka*, Beograd 2008, opr. L. Perović, s. 301, <http://www.helsinki.org.rs/serbian/doc/Ogledi12.pdf> (12 XI 2017). Bardzo dziękuję dr Marii Falinie, która zwróciła moją uwagę na postać Pericia.

³⁰ D. Hamlin, *Germany's Empire in the East: Germans and Romania in an Era of Globalization and Total War*, Cambridge 2017, s. 148–150.

³¹ B. Jiroušek, *Jaroslav Goll. Role historika v české společnosti*, Praha 2006, s. 185–186.

Po pierwsze, dlatego że okcydentalistyczni konserwatyści to jeszcze nie wszystko; po drugie zaś, dlatego że również sami konserwatyści są bardziej modernizacyjnie nastawieni, niż może się to wydawać na pierwszy rzut oka. Możemy wyróżnić dużą grupę lewicowych, czy też centrolewicowych, zwolenników oparcia polityki na państwach centralnych: mniej może przekonanych do tego poglądu niż konserwatyści, ale ważnych, gdyż zmuszają oni do odrzucenia poglądu o inherentnej konserwatywności orientacji na państwa centralne. Tutaj akcenty są nieco inne: zwraca się uwagę na wolnościowy charakter wojny prowadzonej przez państwa centralne przeciw Rosji. Wilhelm Feldman w swojej niemieckojęzycznej publicystyce dążył do przedstawienia Niemiec i Austro-Węgier jako reprezentantów zasady wolności narodów. Feudalizm istnieje w stosunkach międzynarodowych tak samo, jak istniał niegdyś w stosunkach wewnętrznych, i istnieją uciskane ludy tak samo, jak niegdyś istniały uciskane stany. Dzisiejsza wojna uwolni uciskane ludy, tak jak rewolucja francuska uwolniła uciskane stany: w tej perspektywie monarchia habsburska, która obok Szwajcarii zapoczątkowała zasadę równouprawnienia narodowości, z tworu anachronicznego przeistacza się natychmiast w awangardę nowoczesności. Feldman odwołał się do dzieła Kanta *Zum ewigen Frieden* (którego genezę widział w rozbiorach Polski) jako prekursora idei wolności narodów i w ten sposób mógł przedstawić współczesnych sobie Niemców jako realizatorów myśli jednego z patronów ich kultury narodowej, współtwórcy idealistycznej filozofii, która ciągle jeszcze dominowała w pierwszych dekadach XX w. w niemieckim życiu umysłowym. Feldman miał oczywiście pewne kłopoty z uwzględnieniem w tym obrazie sytuacji Polaków w Poznańskim, ale mógł ukazać imperia rosyjskie i brytyjskie jako głównych opresorów i wrogów wolności ludów³².

Rumuński pisarz Constantin Stere, publicysta i propagator idei ludowych, redaktor ważnego dla kultury rumuńskiej miesięcznika „*Viața Românească*”, rozwijał argumentację bardzo podobną do tej Feldmana, rozbudowując temat agresywnych imperiów: brytyjskiego i rosyjskiego. Pochodzący z bojarskiej rodziny z rosyjskiej wówczas Besarabii, Stere – w sposób typowy dla propagandy państw centralnych – podkreślał obronę cywilizacji przed barbarzyństwem rosyjskim; podobnie jak Feldman, kładł nacisk na wolność ludów jako jeden z celów wojennych Niemiec i Austro-Węgier. Jak Feldman z Poznańskim, tak Stere miał kłopot z siedmiogrodzkimi Rumunami pod panowaniem węgierskim, których trzeba było jakoś wkomponować w całą narrację. Poradził sobie,

³² W. Feldman, *Die Zukunft Polens und der deutsch-polnische Ausgleich*, Berlin 1915 (rozd. 1: „Der Sinn des Krieges”).

podkreślając, że tak czy inaczej sytuacja Rumunów pod panowaniem rosyjskim zmieniałyby się tylko na gorsze. Patrząc na Niemcy, mógł podkreślić ze stopniem pewności, którego zapewne nie miałby żaden polski publicysta: Niemcy – to prawda – uciskają Polaków w Poznańskim, Francuzów w Alzacji i Duńczyków w Szlezwiku-Holsztynie. Razem uciskanych jest może trzy miliony ludzi. Jakie to ma porównanie z dziesiątkami, jeśli nie setkami milionów w imperiach: brytyjskim i rosyjskim? Jeśli Austria jest zlepkiem narodów niepołączonych innym spoiwem poza osobą monarchy, jak to przedstawiał Take Ionescu, to o ileż bardziej stosuje się to do Rosji! Właśnie obecność Rosji po stronie ententy unieważnia wszelkie roszczenia państw zachodnich do reprezentowania wolności i demokracji.

Stere rozbudowuje swoją wizję państw centralnych jako obrońców wolności narodów przede wszystkim w jednym kierunku: Ukrainy. Dla polskiego czytelnika może być pewnym zaskoczeniem (było nim dla mnie), że argumentacja Sterego jest tak podobna do rozumowania polskich zwolenników niezależności Ukrainy jako antyrosyjskiego sojusznika i kraju oddzielającego nasz kraj (Rumunię względnie Polskę) od Rosji. Stere wykazuje się pewną wiedzą o dziejach i kulturze Ukrainy, argumentując szczegółowo, w polemice z przywołaną powyżej mową Ionescu, na rzecz uznania odrębności narodowej, językowej i kulturalnej Ukrainy i Ukraińców.

Zarazem Stere przedstawia państwa centralne (głównie Niemcy) jako nowoczesne. Szczególnie podkreśla doskonałość niemieckich instytucji społecznych, przeciwstawiając je o wiele mniej zawansowanym pod tym względem Anglii i Francji. W kontekście niemieckich osiągnięć społecznych wspomina o dorobku myśli Marksa i Engelsa³³. Już po niemieckim zwycięstwie nad Rumunią, od września 1917 r., Stere wydawał w Bukareszcie gazetę „Lumina”; pisał w niej m.in. o korzyściach dla Rumunii z przynależności do „związku politycznego i gospodarczego Europy Środkowej (*Mitteleuropa*), z którym wiążą się wszystkie nasze interesy materialne i moralne”³⁴.

Drugim obok Sterego rumuńskim myślicielem politycznym, który gorąco przestrzegał przed przystąpieniem do wojny po stronie ententy, był najwybitniejszy teoretyk rumuńskiej socjaldemokracji Constantin Dobrogeanu-Gherea. Podobnie jak Stere, pochodził z ziem cesarstwa rosyjskiego (inaczej niż Stere,

³³ C. Stere *Din carnetul unui solitar, III (Discursul d-lui Take Ionescu)*, „Viata Românească” 10, 1915, nr 10, 11, 12 (Octombre, noembre, decembre), s. 161–211.

³⁴ C. Stere, *Glasul realității*, „Lumina”, 15 IX 1917, przedruk w: *idem, Marele războiu și politica României*, București 1918, s. 15. Korzystam z edycji internetowej z 2009: <https://pl.scribd.com/document/16574388/MARELE-RASBOIU-SI-POLITICA-ROMANIEI#> (19 IX 2017). O postawie Sterego podczas wojny por. też L. Boia, *op. cit.*, s. 294–298.

z rodziny żydowskiej, a nie szlacheckiej) i to było istotnym czynnikiem w jego antyrosyjskiej postawie; zresztą antyrosyjsko nastawiona była cała rumuńska socjaldemokracja³⁵. Dobrogeanu-Gherea był społecznie radykalniejszy niż Stere i łączył argumentację „geopolityczną” z kategoriami marksistowskimi. Wojna – pisał – jest wojną imperialistyczną o panowanie gospodarcze, przede wszystkim Niemiec z Anglią; mieszanie się do niej może małym krajom przynieść tylko szkody (w praktyce idzie oczywiście o mieszanie się po stronie ententy, z wyjątkiem Carpa bowiem niemal nikt nie domagał się przystąpienia do wojny po stronie państw centralnych). Gdybyśmy stanęli do wojny po stronie Rosji – wywodził – to nasza armia, licząca może 300 czy 400 tys. żołnierzy byłaby praktycznie wchłonięta przez armię rosyjską³⁶. Oczywiście oznaczać to będzie uzależnienie polityczne. Podejmując kwestię Siedmiogrodu, podkreślał, że naród a państwo nie jest tym samym i chociaż sytuacja pokrywania się tych pojęć jest korzystna, nie zawsze ona występuje, i w wielu sytuacjach narody mają możliwość rozwijać się również poza państwem narodowym. Siedmiogród w pokojowej walce zdobył bardzo wiele i w zasadzie Królestwo Rumunii, z „neopańszczyźnianym” systemem na wsi, nie ma wiele do zaoferowania Rumunom mieszkającym w monarchii habsburskiej³⁷. Gherea nie wierzy, że Austro-Węgry mogą się rozpaść w wyniku wojny; zbyt są potrzebne zarówno dla równowagi całego kontynentu, jak i dla samych narodów monarchii („z możliwym wyjątkiem Serbów i Rumunów”)³⁸. Gdyby jednak Austro-Węgry rozpadły się w wyniku wojny, wtedy Siedmiogród dostałby się i tak Rumunii, „niezależnie od tego, czy brała ona, czy nie brała, udziału w walkach” – a nawet więcej, w wypadku neutralności Rumunia, niewykrwawiona w bojach, miałaby większe szanse na korzystne rozstrzygnięcie³⁹.

Dobrogeanu-Gherea, marksista-reformista (a więc w zasadzie bliski swoimi poglądami głównemu nurtowi PPS w Polsce), wybitny teoretyk zjawiska zacofania gospodarczego i pionier badań nad kapitalizmem zależnym (bliski w tych zainteresowaniach Daszyńskiej-Golińskiej, o której niżej) był niechętny liberałom, których uważał za oligarchiczną klikę i główną przeszkodę demokracji państwa. Paradoksalnie w tej niechęci do liberałów zbliżał się w pewnym stopniu do konserwatystów, wywodzących się ze stowarzyszenia „Junimea”, o którym była mowa wcześniej.

³⁵ L. Boia, *op. cit.*, s. 311–312.

³⁶ C. Dobrogeanu-Gherea, *Război sau neutralitate*, București 1914, s. 12–13.

³⁷ *Ibidem*, s. 48–54.

³⁸ *Ibidem*, s. 34 i 63 (ten sam argument powtórzony dwukrotnie, nieco innymi słowami).

³⁹ *Ibidem*, s. 63.

Argumentacja gospodarczo-społeczna, tak silna w cytowanym wystąpieniu Sterego, jest szczegółowo rozwinięta w tomie zbiorowym wydanym przez Naczelny Komitet Narodowy pod redakcją Zofii Daszyńskiej-Golińskiej. Daszyńska-Golińska rozważa sytuację powojennego państwa polskiego w ramach środkowoeuropejskiego związku gospodarczego, który powstać ma pod egidą Niemiec i Austro-Węgier. Związek ten nie miał być wspólnotą celną (na to nie zgodziłyby się Austro-Węgry, obawiając się zalewu tańszych towarów przemysłowych z Niemiec), ale miał mieć ujednoczone cła na granicach zewnętrznych. Daszyńska-Golińska pisze o sytuacji, w której pojawią się trudności i wyzwania, ale zarazem ogromne szanse: trzeba będzie rozważyć, jak jest możliwe przynależenie do wspólnej sfery walutowej z zachowaniem odrębności własnej polityki pieniężnej; trzeba też będzie stawić czoła sytuacji, w której polska klasa robotnicza zacznie się domagać zabezpieczeń społecznych na wzór niemiecki. W sytuacji, w której jednym z głównych atutów polskiego przemysłu będzie tania siła robocza, polscy przemysłowcy będą się temu opierać, natomiast Niemcy będą popierać te dążenia, uważając polskie tańsze towary za nieuczciwą konkurencję. Chwilowa trudność będzie jednak nagrodzona zawiązką: polska klasa robotnicza w ciągu dziesięciu lat upodobni się do niemieckiej pod względem świadomości społecznej i poziomu życia.

W innym tekście w tym samym tomie inżynier Klaudiusz Angerman, związany z Polskim Stronnictwem Ludowym, zastanawia się nad kierunkami rozwoju przemysłu powojennego. On również podkreśla, że przyszły związek gospodarczy nie będzie związkiem celnym; jako główną dźwignię rozwoju przemysłu widzi aktywność państwową. Domaga się państwowych monopolii na wydobycie rozmaitych potrzebnych dla przemysłu surowców, przy czym – w całkowitej sprzeczności ze szkołą klasyczną i neoklasyczną w myśli ekonomicznej – ustanowienie monopolu uważa za główny czynnik obniżenia cen na te surowce, podczas gdy w warunkach wolnorynkowych – jego zdaniem – spekulacja winduje te ceny do wysokości uniemożliwiającej wykorzystanie owych surowców⁴⁰.

Węgierski miesięcznik „Huszadik Század” („Wiek Dwudziesty”) był organem tzw. radykałów. Pod pewnymi względami, mówiąc z grubsza, można go uważać za odpowiednik Feldmanowskiej „Krytyki” (może trochę bardziej na lewo niż „Krytyka”). Sprzeciwiał się rządzącym Węgrami bardzo konserwatywnym

⁴⁰ Z. Daszyńska-Golińska, *Środkowoeuropejski związek gospodarczy a Polska*, w: *Środkowoeuropejski związek gospodarczy a Polska. Studia*, red. Z. Daszyńska-Golińska, Kraków 1916, s. 1–33; K. Angerman, *Ukształtowanie się związku gospodarczego państw centralnych po ukończeniu wojny*, w: *ibidem*, s. 34–49.

liberałom (którzy z kolei pod wieloma względami stanowili analogię do galicyjskich stańczyków); pisywała doń inteligencja bliska socjaldemokracji, a także stojąca między socjaldemokracją a liberalizmem. Tutaj mniej było poparcia dla państw centralnych niż w wydawnictwach Naczelnego Komitetu Narodowego. Niemniej zdarzały się publikacje, w których można odczytać argumenty zbliżone do tych przedstawianych przez Daszyńską-Golińską. Socjolog Jenő Vámos, stały współpracownik czasopisma, pisał o gospodarczych korzyściach unii celnej z Niemcami zarówno dla węgierskiego przemysłu, jak i rolnictwa⁴¹. Przeszkodą dla węgierskiego rozwoju gospodarczego jest brak kapitału, toteż napływ kapitału niemieckiego w ramach mającego powstać związku gospodarczego zapewni produktywizację tych ludzi i surowców, którzy dotychczas pozostawali niewykorzystani, a w konsekwencji – przyspieszony rozwój gospodarczy. Inny z autorów pisma, Kornél Lukács (nie wiem, czy i w jakim stopniu spokrewniony z Györgym Lukácsem) wprawdzie przestrzegał przed zrównywaniem „feudalnego” etatyizmu państwowego lat wojny z przyszłym etatyżmem socjalistycznym⁴², ale w późniejszym tekście z uznaniem pisał – podobnie jak Stere i Daszyńska-Golińska – o pozycji klasy robotniczej w Niemczech⁴³. Wreszcie najwybitniejszy z autorów związanych z „Huszadik Század”, socjolog i publicysta Oszkár Jászi, już wówczas głośny jako autor przenikliwego studium o procesach rozwojowych państw narodowych i kwestii narodowościowej, napisał artykuł m.in. o perspektywach demokracji po wojnie. Niezbędnym uzupełnieniem demokratycznego pacyfizmu – pisał – jest demokratyczny imperializm, prowadzący do zjednoczenia ponadnarodowego⁴⁴. Nie wymienił żadnych konkretnych państw, ale można ten tekst chyba uznać za wyraz ostrożnego poparcia dla Naumannowskiej Mitteleurop.

W innych wypowiedziach Jászi otwarcie opowiadał się za koniecznością środkowoeuropejskiej federacji po wojnie. Jego pierwsze wypowiedzi na ten temat pochodzą jeszcze z czasu przed publikacją książki Friedricha Naumanna, mamy więc do czynienia z paralelnym tokiem myślenia, nie zaś wpływem. Warto tu przypomnieć, że Naumann był liberałem, jego książka

⁴¹ J. Vámos, *A vámszövetség a fogyasztók szempontjából*, „Huszadik Század” 1916, nr 2, s. 105–115. Komplet roczników miesięcznika dostępny na: http://mtdportal.extra.hu/huszadik_szazad/hszopen.html (7 XII 2017).

⁴² K. Lukács, *Szocialista jogrend-e a háború jogrendje?*, „Huszadik Század” 1915, nr 6, s. 366–370.

⁴³ *Idem*, recenzja książki: J. Weltner, *A Német birodalom*, Budapest 1915, „Huszadik Század” 1916, nr 2, s. 154–155.

⁴⁴ O. Jászi, *Imperializmus és pacifizmus*, „Huszadik Század” 1915, nr 10/11, s. 246 nn.

zaś, przyjmując dominację Niemców w przyszłej sferze środkowoeuropejskiej za rzecz oczywistą, zarazem projektowała ten region jako wielonarodowy i wielojęzyczny, za co była zresztą krytykowana przez skrajnych szowinistów niemieckich. Jak podkreśla Péter Hának, Oszkár Jászi miał nadzieję, jak wielu intelektualistów czasu wojny, że wojenne cierpienia muszą zaowocować jakimś zbliżeniem narodów po wojnie, zbliżeniem, które uczyni przyszłe wojny niemożliwymi. Będąc w zasadzie zdeklarowanym okcydentalistą, sympatykiem Anglii i Francji, nie mógł zapomnieć o sojuszu tych państw z Rosją, najbardziej konserwatywnym państwem kontynentu, i o rosyjskim zagrożeniu dla Węgier. Zarazem, jak wielu liberałów, demokratów i socjalistów, uważał integrację – z poszanowaniem odrębności narodowych – za jeden z wymogów nowoczesności i demokracji⁴⁵. Jako pryncypialny krytyk węgierskiej urzędowej nietolerancji wobec mniejszości narodowych miał zawsze nadzieję, że jest możliwe jakieś ułożenie współżycia różnych grup etnicznych wewnątrz Korony Węgierskiej w jej historycznych granicach. W związku z tym nie był entuzjastą granic politycznych opartych na kryterium etnograficznym: Zwycięstwo ententy – pisał – „oznaczałoby całkowitą atomizację Europy Środkowej na podstawie zasady narodowościowej, z powstaniem małych państwowości, pozostających, zamiast pod hegemonią niemiecką, w sferze władzy rosyjskiej autokracji wojskowej”. „Taka sytuacja oznaczałaby zniszczenie historycznego państwa węgierskiego”⁴⁶.

Wreszcie wspomnijmy o Czechach, gdzie Bohumír Šmeral, przywódca czeskiej socjaldemokracji, przekonany był o tym, że pozostawanie w monarchii habsburskiej jest najlepszą drogą do industrializacji, a zatem do rozwoju liczebności i znaczenia klasy robotniczej, a zatem do przyszłego systemu socjalistycznego. Šmeral należał do czołowych w Czechach zwolenników utrzymania monarchii habsburskiej. W 1917 r. sprzeciwiał się tworzeniu na jej miejscu odrębnych „państw buforowych” i szermowaniu przez czeski ruch narodowy hasłem prawa narodów do samostanowienia w sytuacji, kiedy odmawia się tego prawa czeskim Niemcom⁴⁷. Jego poglądy wyrażała rezolucja czeskiej socjaldemokracji z grudnia 1913 r.: „Z punktu widzenia interesów narodu czeskiego i proletariatu jest sprawą niezbędną, by umacniać wszystko to, co w rzeczywistości przyczynia się do utrzymania i rozwoju wielkiego obszaru

⁴⁵ P. Hának, *Jászi Oszkár dunai patriotizmusa*, Budapest 1985, s. 59–64.

⁴⁶ O. Jászi, *Középeurópa és Nyugateurópa*, „Vilag”, 29 VII 1917, cyt. za: *ibidem*, s. 64.

⁴⁷ J. Chlebowczyk, *Między dyktatem, realiami a prawem do samostanowienia. Prawo do samookreślenia i problem granic we wschodniej Europie Środkowej w pierwszej wojnie światowej oraz po jej zakończeniu*, Warszawa 1988, s. 384–385.

gospodarczego zorganizowanego w ramach organizmu państwowego w środku Europy, którego historycznym wyrazem są dziś Austro-Węgry⁴⁸.

Wróćmy jeszcze na moment do wspomnianego tekstu Klaudiusza Angermana, gdyż spośród wspomnianych tutaj wypowiedzi on najmocniej oddaje jedną z centralnych cech przedstawianego tutaj sposobu widzenia świata: etatyzm, wiarę w państwo jako motor nowoczesności i gwaranta cywilizacji. Ona łączy, w taki czy inny sposób, marksistowskich socjaldemokratów, mniej lub bardziej lewicowych liberałów i okcydentalistycznych konserwatystów. Z jednej strony oświeceni, umiarkowani konserwatyści widzieli w państwach centralnych ideał modernizacji takiej, jaką lubili: zachowującej hierarchię społeczną. Nie mogli czytać książki Ralfa Dahrendorfa *Society and Democracy in Germany*⁴⁹, ale gdyby czytali, zapewne zgodziliby się z jej głównym argumentem. Dahrendorf pisał, że wilhelmińskie Niemcy zmodernizowały gospodarkę, stały się państwem przemysłowym, ale zachowały przednowoczesną hierarchię przywilejów społecznych. Dahrendorf widzi w tym główną słabość niemieckiej modernizacji – bohaterowie mojego szkicu widzieliby w tym jej siłę. Z drugiej strony socjaldemokraci i lewicowi demokraci (Feldman, Daszyńska-Golińska, Jászi czy Šmeral) także cenili praworządność jako formę gwarancji dla grup słabszych społecznie, z uznaniem i zazdrością widzieli wspaniały rozwój niemieckiej socjaldemokracji, a w instytucjach niemieckiego państwa dobrobytu wielu z nich widziało otwartą drogę do pokojowej budowy socjalizmu. I jedni, i drudzy mogli z uznaniem czytać u Naumanna porównanie portu londyńskiego z portem w Hamburgu. Coś takiego jak port londyński, pisze Naumann, w ogóle nie istnieje, gdyż składają się na niego różne odrębne prywatne instytucje z odrębnymi przepisami. Port hamburski natomiast jest doskonale zorganizowaną, nadzorowaną przez władze organizacyjną jednością. W tej różnicy, zdaniem autora *Mitteleuropas*, zawiera się cała różnica między angielskim a niemieckim typem kapitalizmu: dawniejszy indywidualistyczny kapitalizm angielski walczy z nowszym, zorganizowanym kapitalizmem niemieckim, taka jest istota obecnej wojny. Do kogo należy przyszłość, jest z tego tekstu jasne⁵⁰. Dla lewicy powyższe porównanie stanowiło przykład wyższości gospodarki uregulowanej nad wolnorynkową, dla konserwatystów – przykład możliwości rozwoju gospodarczego bez anarchii i z zachowaniem tradycyjnego państwa.

⁴⁸ Cyt. za: *ibidem*, s. 77.

⁴⁹ Weidenfeld & Nichols 1967.

⁵⁰ F. Naumann, *Mitteuropa*, Berlin 1916 (wyd. 1 – 1915), s. 104–106.

Tak dochodzimy do drugiego powodu, dla którego nie da się uznać, że opcja na państwa centralne była w istocie opcją tradycjonalistyczną. Niemcy (a w niemałym stopniu także i Austro-Węgry) tworzyły bowiem swoją specyficzną drogę ku modernizacji, odmienną niż drogi angielska i francuska (a także rosyjska); ta alternatywna modernizacja jest inna niż „klasyczna” modernizacja liberalna, bardziej uregulowana, mniej przekłada się na demokratyzację polityczną, a za to zapewnia osłony społeczne dla grup dotkniętych przemianami. Wielki historyk ustroju, Otto Hintze, na początku XX w. napisał artykuł o systemie politycznym Niemiec i Austro-Węgier – monarchii konstytucyjnej⁵¹. Monarchia konstytucyjna to taka, w której władza monarchy jest ograniczona przez konstytucję i może być wykonywana tylko w jej ramach, niemniej pozostaje realna: prerogatywa monarchy nadal obejmuje istotne elementy ustroju państwa, przede wszystkim zaś rząd nie musi cieszyć się zaufaniem parlamentu, lecz jedynie głowy państwa i tylko przed nią jest odpowiedzialny. Co zaś najważniejsze – zdaniem Hintzego – monarchia konstytucyjna nie jest jedynie etapem rozwoju na drodze do klasycznego systemu parlamentarnego (takiego, jaki w wersji monarchicznej obowiązuje w Anglii, a w wersji republikańskiej – we Francji), systemu, w którym głowa państwa ma funkcję symboliczną, a rząd zależny jest od parlamentarnego wotum zaufania. To nie wcześniejszy etap, lecz inny, równoległy, kierunek rozwoju – pisał Hintze. Wolno przypuszczać, że tak samo sądziła o niemieckiej i austro-węgierskiej drodze rozwoju społecznej większość moich bohaterów. To nie jest taka sama nowoczesność jak angielska czy francuska, tyle że na wcześniejszym etapie rozwoju: to alternatywny rodzaj nowoczesności. Niezależnie od tego, czy zgodzimy się z tym twierdzeniem (osobiście nie mam zdania w tej materii), jest jasne, że takie rozumowanie pozwalało nawet najbardziej radykalnym zwolennikom nowoczesności wiązać swe nadzieje z państwami centralnymi. Dla konserwatystów ten alternatywny rodzaj nowoczesności ma jeszcze jedną cechę – pozwala mieć nadzieję, że polityka będzie nadal odbywać się pod kontrolą ludzi rozsądnych i umiarkowanych (cokolwiek te słowa mogłyby znaczyć).

Po tym krótkim przeglądzie nazwisk i tekstów można by tematykę wyobraźni czasu wojny pociągnąć dalej i zająć się zjawiskiem innym, w pewien sposób symetrycznie odwrotnym do tego, o czym pisałem powyżej. Do tej pory była mowa o wyobraźni, która w jakiś sposób oswaja dokonujące się przemiany,

⁵¹ O. Hintze, *Das monarchische Prinzip und die konstitutionelle Verfassung* (1911), polski przekład: *Prawo monarchii a ustrój konstytucyjny*, w: *Sonderweg. Spory o 'niemiecką drogę odrębną'*, opr. H. Orłowski, tłum. J. Kałużny, Poznań 2008, s. 51–76.

redukuje nieznanego do znanego. Ale jest przecież wyobraźnia odwrotna, wyobraźnia, która w rzeczach pozornie znanych i zwykłych widzi znamiona odmiennej – najczęściej przerażającej – przyszłości. Jeśli tamta wyobraźnia „nie dobiega” do rzeczywistości, ta przebiega ją i pozostawia w tyle. Ten pierwszy typ wyobraźni reprezentują – jak widzieliśmy – na ogół ludzie mniej lub bardziej profesjonalnie zajmujący się polityką, dziennikarze i niektórzy uczeni – głównie historycy. Ten drugi – głównie artyści. Można powiedzieć, że z jednej strony sztuki wizualne „widzą” przyszłość, z drugiej – wypowiedzi dyskursywne za rzeczywistością nie nadążają. Ale może to być złudzenie: sztuki wizualne niczego nie „widzą” lepiej, po prostu te same motywy estetyczne zostały później wyzyskane w estetyce systemów totalitarnych, więc obserwator patrzący z dzisiejszej perspektywy ma błędne wrażenie, że w estetyce przypominającej późniejszą estetykę totalitarną zawiera się jakieś przeczucie przyszłości. Sprawa jest otwarta. Tym typem wyobraźni, fascynującym, ale wymagającym odrębnego studium, nie będę się tu szczegółowo zajmował; interesuje on mnie o tyle, o ile ma związek z bohaterami mojego szkicu. Ta wyobraźnia, którą można nazwać „apokaliptyczną”, służy w pewien sposób moim bohaterom „jako alibi”. Skoro bowiem często wyraźnie widać jej przesadę i jednostronność, to ludzie widzący świat, we własnym mniemaniu, trzeźwo i realistycznie mają argument za utwierdzeniem się w swoim światopoglądzie – ci, którzy wieszczą radykalne zmiany, to fani.

Moi bohaterowie byli chyba na ten apokaliptyczny rodzaj wyobraźni dość odporni. Czytając bowiem czy przeglądając ich teksty, a zwłaszcza porównując z tekstami wyrażającymi ową wyobraźnię apokaliptyczną, nie mogłem się oprzeć jednej myśli: przecież tutaj brak wojny! Moi bohaterowie z pewnością widzą choćby inwalidów wojennych, obecnych w przestrzeni publicznej miast Austro-Węgier; Joseph Roth w jednym ze swych artykułów przedstawił ekspresjonistyczny opis inwalidów na ulicach⁵². W korespondencji Szekfűego i Angyala wiele miejsca poświęcono losom kolegów powołanych do wojska. Znany później polonista Adorján Divéky pisze do Gyuli Szekfűego z frontu: wczoraj komuś pocisk urwał rękę, a jakiegoś podoficera rozerwał na kawałki – „w takim świecie tutaj żyjemy”⁵³. A jednak nie widać okropieństw wojny w rozumowaniu, nie widać poczucia grozy. Nie wiem, czy obserwacja

⁵² H.-G. Hufer, *War Neurosis and Viennese Psychiatry in World War One*, w: *Uncovered Fields: Perspectives in First World War Studies*, red. J. Macleod, P. Purseigle, Leiden–Boston 2004, s. 243–244 (cytat za: Roth na s. 247).

⁵³ Divéky do Szekfűego, Feldpostkorrespondenzkarte, [b.m.], 22 XI 1916, ELTE KK, sygn. G 628, Divéky Adorján levelei, list nr 3.

ta potwierdziłaby się po systematycznym badaniu publicystyki zwolenników orientacji na państwa centralne; jeśli jednak przyjmiemy, że jest ona choć w części poprawna, to warto zastanowić się chwilę nad uwarunkowaniami takiej postawy. Francuscy badacze zadali sobie niedawno pytanie, co cywile na tyłach wiedzieli o rzeczywistości frontowej. Stawiają tezę, że polityka wojennej cenzury francuskiej i niemieckiej były zasadniczo odmienne: niemiecka (i w ogóle państw centralnych) starała się eliminować z prasy i innych publikacji temat śmierci na wojnie, podczas gdy republikańska cenzura francuska starała się propagować cnoty wojenne przez przedstawianie śmierci bohaterów, oczywiście we właściwym propagandowym oświeceniu. Tak więc czytelnik prasy w państwach centralnych, inaczej niż we Francji, miał „nierealny obraz wojny bez martwych”⁵⁴.

Ten argument jednak nie wystarcza. Liczni obecnie badacze emocjonalności piszą o emocjonalnym wpływie frontu na zaplecze, o łzach, załamaniach i o chorobach psychicznych – a nasi bohaterowie żyją jakby w innym świecie. Być może jednym z tropów byłoby przyjrzenie się formie literackiej pism dotyczących myśli i analizy politycznej, jaka kształtowała się w ciągu XIX i początków XX w. Na kwestie związane z ciałem, bólem, śmiercią nie ma w nich miejsca. Takie rzeczy nadają się do bulwarowej prasy, może do poezji lub kiepskiej powieści, ale nie do poważnego dyskursywnego tekstu o polityce. Przyjęta forma pisania o polityce narzuca treść. A może da się tak spojrzeć jeszcze głębiej. Jonathan Crary poświęcił interesującą książkę problemowi uwagi w kulturze XIX i początków XX w. Uwaga, w jego rozumieniu, nie jest stałą biologiczną, lecz zmienną historyczną. Modernizacja drugiej połowy XIX i początków XX w. wymagała rozwoju umiejętności przerzucania uwagi z tematu na temat. To zaś prowokowało intelektualistów do pesymistycznych rozważań o zaniku zdolności do głębokiej i uważnej obserwacji (która to zdolność miała jakoby dominować w epokach dawniejszych). Z tego zaś mogło wynikać, że umiejętność koncentracji jest oznaką statusu, dowodem przynależności do elity intelektualnej⁵⁵. Czy to się nie odnosi do naszych bohaterów? Jak wszyscy *Bildungsbürger* byli oni oczywiście przekonani o swojej elitarności i owa koncentracja uwagi na sprawach ważnych (a to oznacza: na wielkiej polityce) i dla nich jest znakiem ich statusu społecznego.

⁵⁴ J. Beurrier, Ph. Buton, *L'ombre portée de la représentation de la mort*, w: *Le soldat et la mort dans la Grande Guerre*, red. I. Homer, E. Penicaut, Rennes 2016, s. 247–260, cyt. s. 257.

⁵⁵ Por. J. Crary, *Zawieszenia percepcji. Uwaga, spektakl i kultura nowoczesna*, tłum. Ł. Zaremba, I. Kurz, Warszawa 2009, zwł. s. 68–72.

Można też zastanowić się – ciągnąc dalej wątek pozycji społecznej moich bohaterów – czy nie znajdowali się oni w sytuacji, która bardziej niż innym grupom utrudniała im dojrzenie skali ofiar z życia ludzkiego. Byli ludźmi, którzy uprawiali elitarną politykę w dużych miastach, a dotyczy to także omawianych tutaj przedstawicieli lewicy: Oszkár Jászi pisywał w „Huszadik Század” przeznaczonym dla inteligencji, a Wilhelm Feldman na swej placówce reprezentanta Naczelnego Komitetu Narodowego w Berlinie starał się przemawiać do osób wpływających na politykę Cesarstwa Niemieckiego. W *Ostatnich dniach ludzkości* Karla Krausa jeden z głównych zabiegów artystycznych polega na skontrastowaniu apokaliptycznej rzeczywistości wojennego świata z tradycyjnym językiem jej opisu, językiem, który nawet niechcący zwraca uwagę mówiących w kierunku spraw drobnych, w nowej sytuacji niemających już wielkiego znaczenia. Kraus, jak wiadomo, nieadekwatność języka do opisu rzeczywistości uważał za jedno z głównych źródeł kryzysu swoich czasów. Trudno chwilami oprzeć się myśli, że krytyka Krausa sięga także bohaterów niniejszego szkicu. Nie w sensie moralnym – Kraus krytykował tych, którzy świadomie (czy półświadomie?) używali nieadekwatnego języka, aby zaciemnić obraz sytuacji, co nie jest chyba przypadkiem moich bohaterów. Jednak owa nieadekwatność języka do sytuacji musi uderzać czytelnika, który nie zapomina podczas lektury, w jakim kontekście społeczno-polityczno-wojskowym powstawały owe spokojne, apelujące do rozumu raczej niż emocji, racjonalnie argumentujące studia.

Można się zastanowić, czy jeszcze jednej istotnej kwestii, obok obrazu wojny, nie brakuje w tekstach moich bohaterów. Czy nie jest tak, że zarówno konserwatyści, jak i lewicowcy nie zauważyli pewnej istotnej rzeczy? Mianowicie tego, że Niemcy bardzo powoli zaczynały być nie tyle rozwiązaniem, ile częścią problemu. Jakby nie dostrzegano, że ogólna radykalizacja postaw politycznych i społecznych w czasie wojny nie może pozostać bez wpływu na instytucje państw, w ramach których ta radykalizacja się dokonuje. Dodatkowym czynnikiem zmian było wzmocnienie państwa na skutek wprowadzenia gospodarki wojennej. Dla moich bohaterów tymczasem Niemcy są nadal gwarantem rządów prawa i jakby superarbitrem w sporach narodowościowych przyszłej Mitteleuropy. Badacze znający późniejszy rozwój dziejów Niemiec dostrzegają w I wojnie światowej liczne zapowiedzi ewolucji w kierunku totalitarnym. Moi bohaterowie tego nie widzą⁵⁶. Czy żyją w bańce mydlanej, widząc

⁵⁶ Podobnie ocenia postawę środkowoeuropejskich intelektualistów wobec idei Mitteleuropy i celów wojennych Niemiec P. Eberhardt, *Geneza niemieckiej koncepcji „Mitteleuropy”*, „Przegląd Geograficzny” 77, 2005, z. 4, s. 463–483, zwł. s. 479.

Niemcy jako ideał kraju cywilizowanego i nie dostrzegając sił, które wkrótce ten ideał obalą?

To jest pytanie z dziedziny historiozofii, na które nie da się odpowiedzieć drogą badania historycznego. Wiedząc, jak przedstawiały się losy Niemiec w ćwierćwieczu po I wojnie światowej, możemy bez trudu dopatrzeć się w niej zapowiedzi okrucieństw następnej – tak samo jak w każdym wydarzeniu łatwo możemy się *ex post* dopatrzeć zapowiedzi dowolnego przyszłego wydarzenia, o którym skądinąd wiemy, że zaszło. *Vaticinium ex eventu* nie wymaga specjalnych zdolności przewidywania. W każdym danym momencie historycznym znajdujemy zarodki możliwego rozwoju w najliczniejszych, nawzajem wykluczających się kierunkach: np. wpływ wydarzeń wojennych na gospodarczo-społeczne przemiany państw centralnych można było oceniać w trakcie wojny z najróżniejszych punktów widzenia. Można było sądzić, że wojenna etatyzacja przybliży triumf socjalizmu i demokracji albo że ta etatyzacja połączona z militaryzacją wzmacnia żywioły tradycyjne, przeciwne modernizacji i utrzymujące wywodzące się z systemu stanowego („feudalizmu”, jak często mówiono) elementy hierarchii społecznej i struktury władzy. Dostrzegali to zresztą Srokowski, pisząc o przemianie w austriackiej polityce, spowodowanej dojściem do władzy oligarchii wojskowej, która usunęła na bok wiedeńską oligarchię urzędniczą, a z innego punktu widzenia wspomniany wyżej autor „Huszadik Század”, pisząc o „feudalnym” charakterze niemieckiego etatyzmu gospodarczego. Współcześnie, by dać jeden przykład, obraz taki rysuje biograf cesarza Wilhelma II, podkreślając, że tradycyjny monarchiczny obraz świata monarchy znajdował pożywkę w wojennej etatyzacji i militaryzacji państwa⁵⁷. Dla naszego tematu istotna jest praca Macieja Górnego, który ukazuje, jak u samych środkowoeuropejskich intelektualistów, a więc ludzi podobnych

⁵⁷ J.C.G. Roehl, *Wilhelm II: Into the Abyss of War and Exile, 1900–1941*, tłum. S. de Bellaigue, R. Bridge, Cambridge 2014, wyd. 4, 2015 (oryg. niem. 2008), s. 1135–1163 (rozdz. 43: *The Kaiser's War Aims*). Dla Europy Środkowo-Wschodniej (a szczególnie dla obszaru niemieckiej okupacji wojskowej, tzw. Ober-Ost) obraz niemieckiej polityki podczas I wojny światowej jako swobodnego preludium do hitleryzmu daje V.G. Liulevicius, *War Land on the Eastern Front: Culture, National Identity and German Occupation in World War I*, Cambridge 2000. O wiele bardziej pozytywny obraz okupacji niemieckiej w czasie I wojny światowej przedstawia A. Stempin, *Próba „moralnego podboju” Polski przez Cesarstwo Niemieckie w latach I wojny światowej*, Warszawa 2013. Zarówno podobieństwa, jak i różnice między okupacją w I i II wojnie światowej dostrzega S. Lehnstaedt, *op. cit.* Podkreśla on (s. 463), że zasadniczą różnicę stanowi istnienie ideologii narodowosocjalistycznej, która nie była „przedłużeniem” jakichś ideologii z czasów I wojny, ale efektem klęski i wydarzeń po niej.

do bohaterów mojego szkicu, kiełkowały i wzrastały idee, z których powoli tworzyć się miała ideologia rasistowska⁵⁸.

Wszystko to prawda, podobnie jak prawdą są spostrzeżenia przeciwstawne takich ludzi jak Naumann, Daszyńska-Golińska czy Jászi, którzy w wydarzeniach wojennych widzieli zarodki demokratyzacji państw centralnych. Nigdy (a w każdym razie prawie nigdy) nie da się odpowiedzialnie powiedzieć, w którą stronę szanse rozwoju były największe, gdyż z faktu, że wydarzenia potoczyły się w jakimś kierunku, nie wynika przecież wcale, że ten kierunek rozwoju był najbardziej prawdopodobny. Uczestnicy wydarzeń mieli prawo przyjąć takie czy inne oczekiwania w stosunku do nieznanej im wtedy przyszłości (*semper dubius eventus belli* pisał Srokowski⁵⁹). Historyk (przypomnijmy, co powiedziano na wstępie) musi na czas pracy metodycznie zapomnieć („metodycznie”, gdyż realnie zapomnieć przecież nie może) o tym, co wie o późniejszych czasach, aby móc zrozumieć wybory swoich bohaterów. Takie założenie nie wyklucza rozważania szans realizacji różnych niezrealizowanych wariantów wydarzeń (trudno się od tego powstrzymać!), ale wyklucza możliwość ich jednoznacznego rozstrzygnięcia.

Jeszcze jedno spostrzeżenie. Jeśli nie wszyscy, to prawie wszyscy moi bohaterowie byli ludźmi wybitnie inteligentnymi. Bobrzyński, Jaworski, Srokowski, Daszyńska-Golińska czy Feldman, Stere czy Dobrogeanu-Gherea, Jászi czy Szeff, Pekař czy Goll, Perić czy Lipiński, o głowę przewyższali swych współczesnych szerokością spojrzenia, głębią i oryginalnością myśli. Można się zastanawiać, czy w polskim, czeskim albo rumuńskim życiu politycznym w obozie zwolenników orientacji na ententę znaleźlibyśmy osoby podobnej klasy intelektualnej (z możliwym wyjątkiem Dmowskiego, Masaryka czy Iorgi). Sprytniejszych i taktycznie lepszych polityków – z pewnością, ale wybitniejszych intelektualistów – chyba jednak nie. I wtedy nasuwa się refleksja, czy przypadkiem to właśnie ta ich wybitna inteligencja, cecha niekoniecznie przydatna politykom, nie prowadziła ich czasem na manowce. Przekonanie o konieczności okcydentalizacji ich krajów wraz z niechęcią do rewolucyjnych wstrząsów kierowało ich myśl w stronę Niemiec, a mocne poczucie cywilizacyjnego zacofania kazało także z nadzieją patrzeć na niemiecką drogę rozwojową. Wszyscy, czy większość, byli bliscy kulturze niemieckiej (widać to doskonale w cytowanych wyżej listach Angyala). Właśnie ta kultura, często wyidealizowana, była dla nich najbardziej oczywistym reprezentantem kultury europejskiego Zachodu.

⁵⁸ M. Górny, *Wielka Wojna profesorów. Nauki o człowieku (1912–1923)*, Warszawa 2014.

⁵⁹ K. Srokowski, *NKN...*, s. 107.

To ona organizowała wyobraźnię dotyczącą całej sfery życia społecznego, a nie tylko wyobraźnię polityczną naszych bohaterów.

Ich wyobraźnia polityczna zaś miała w sobie silny element centrowy, dążący do unikania skrajności – byli, by użyć sformułowania Leszka Kołakowskiego, „konserwatywno-liberalnymi socjalistami”, choć proporcje tych trzech składników u każdego były inne. Ich inteligencja sprawiała, że potrafili zbudować skomplikowane systemy myślowe, utwierdzające ich w swych przekonaniach i tłumaczące na korzyść własnego światopoglądu wszelkie wydarzenia, aż wreszcie upadek imperiów rozbił ich rachuby i nadzieje. Mieli poczucie, że widzą głębiej i dalej niż większość społeczeństwa; łączyło ich przekonanie, że potrafią wyjść poza romantyczne złudzenia i mity nacjonalistycznie nastrojonej opinii publicznej, głosząc potrzebę polityki może mniej porywającej, ale w ich własnym pojęciu realistycznej i jedynej mogącej odwrócić narodową klęskę. Do liberalno-patriotycznej, tromtadrackiej opinii publicznej odnosili się z rezerwą i pewną pogardą. Wszyscy zgodziliby się ze słowami Carpa na radzie koronnej z sierpnia 1914 r., że opinia publiczna „mnie nie interesuje. Jest obowiązkiem męża stanu prowadzić opinię publiczną, a nie dać się przez nią wlec. Klarownie widzący mąż stanu musi iść swoją drogą. Opinia publiczna będzie mu w końcu wdzięczna”⁶⁰. Większość przyklasnęłaby też słowom Pericia, gdy wzywał Serbię, aby „porzuciła politykę utopijną, jugosłowiańską, i zastąpiła ją polityką realną, polityką narodową serbską”⁶¹ – przecież niemal tymi samymi słowy apelowali do swych własnych narodów.

„Politykę narodową serbską” – pisał Perić. Moi bohaterowie nie byli przecież internacjonalistami, odrzucającymi wartości narodowe. Ich patriotyzm stanowił jeden z centralnych elementów ich tożsamości, niezwykle boleśnie odczuwali oskarżenia o obcość czy zdradę rzucane przez przeciwników politycznych. Zarazem byli przekonani, że patriotyzm ten może się realizować drogą układów i kompromisów z sąsiadującymi narodami. Element narodowy i ponadnarodowy współgrały ze sobą. Często historycy piszą, że wyobraźnia polskich konserwatystów (a *implicite* – również i innych bohaterów niniejszego szkicu) nie sięgała niepodległości, nie wykraczała poza Polskę (bądź inne kraje) w związku z Austrią. „Innej przyszłości dla ojczyzny politycy owych stronnictw [konserwatywnego i demokratycznego – M.J.] nie byli sobie po prostu w stanie wyobrazić”

⁶⁰ C. Gane, *op. cit.*, s. 512. O stosunku konserwatystów rumuńskich do opinii publicznej i jej dwóch najważniejszych mitów politycznych – mitu Francji i mitu Siedmiogrodu – bardzo ciekawie pisze L. Boia, *op. cit.*, s. 53–65.

⁶¹ J. Péritch, *op. cit.*, s. 12.

– pisze Włodzimierz Suleja⁶². Z pewnej perspektywy to zdanie jest prawdziwe i właśnie taka konstatacja stoi u podstaw niniejszego szkicu – w którym chodziło o to, aby przypatrzeć się dokładniej owym ograniczeniom wyobraźni. Z drugiej strony jednak można wyrazić przypuszczenie, że wielu z moich bohaterów uważało pozostanie w takim czy innym związku prawnym z Austro-Węgrami czy Niemcami za opcję korzystniejszą od pełnej niepodległości, która dla pojedynczego małego lub średniego narodu w ogarniętej konfliktami Europie mogła okazać się darem Danaów. Tutaj najlepszym przykładem jest oczywiście Perić z jego pomysłami związku serbsko-austriackiego, ale ta sama w gruncie rzeczy myśl znajduje się u Bobrzyńskiego, który jeszcze z perspektywy czasów powojennych (a więc nieograniczony już zaborczą cenzurą) nie mógł odżałować zaprzepaszczenia szansy stworzenia związku austro-węgiersko-polskiego⁶³. Trzeba pamiętać (o czym już wspomniano), że nikt nie przewidywał załamania się imperium carskiego; ewentualny rozpad państw centralnych i powstanie państw narodowych w Europie Środkowo-Wschodniej rzuciłoby te państwa na łaskę Rosji (por. cytowany wyżej pogląd Jásziiego). Mielibyśmy więc pod względem stosunku do niepodległości do czynienia nie tyle z ograniczeniem wyobraźni, ile ze świadomym wyborem pewnej opcji.

Te wszystkie cechy myślenia i odczuwania tworzyły wspólną płaszczyznę, na której we wszystkich chyba omawianych przypadkach stykać się mogli umiarkowani konserwatyści z umiarkowanymi socjalistami czy liberałami; osoby pochodzenia ziemiańskiego, mieszczańskiego i żydowskiego. Można powiedzieć, że blok namiestnikowski, utworzony przez Bobrzyńskiego w Galicji przed wojną dla przeprowadzenia reformy wyborczej, a łączący stańczyków, demokratów, część ludowców przy poparciu PPSD i obozu niepodległościowego, stanowił pierwowzór tej konfiguracji politycznej, jaką tworzyli zwolennicy orientacji na państwa centralne w różnych regionach Europy Środkowo-Wschodniej.

Kiedy już pomysł niniejszego szkicu był w pełni wykrystalizowany, a sam tekst w dużej części napisany, natknąłem się (w początku września 2017) na cytaty, którego nie oczekiwałem. W liście z 28 sierpnia 1914 r. Gyula Szekfű pisze m.in. o wojennych losach swojego najbliższego przyjaciela, historyka literatury Jánosa Horvátha, który, wcielony do wojska, walczy gdzieś na północnych

⁶² W. Suleja, *op. cit.*, s. 72.

⁶³ Por. [M. Bobrzyński], *Wskreszenie Państwa Polskiego. Szkic historyczny*, t. 1: 1914–1918, Kraków 1920, s. 64. Z drugiej strony ta postawa współistnieje w tekście Bobrzyńskiego z wielokrotnie wyrażanym poczuciem szczęścia z odzyskanej niepodległości. Ukazanie, jak te dwie tezy współistnieją i nie są sprzeczne, wymagałoby szczegółowej analizy tekstowej.

stokach Karpat, „gdzie od czasów Ludwika Wielkiego nigdy jeszcze nie przybyła węgierska armia”. I bezpośrednio po tym zdaniu następuje sformułowanie zdumiewające, całkowicie nieoczekiwane w świetle pozostałych części tego listu: „Dałby Bóg, żeby przyniosła ze sobą wolną Polskę!”⁶⁴. Szekfű nigdy nie miał bliższych kontaktów z Polską ani głębszych zainteresowań jej historią; próba wyjaśnienia genezy tego zaskakującego sformułowania wymagałaby szczegółowego badania biograficznego, którego nie możemy tutaj podjąć. Niezależnie jednak od wszelkich możliwych uwarunkowań, sam fakt pojawienia się podobnego sformułowania jest ważny dla tematyki niniejszego szkicu; oznacza przynajmniej tyle, że wolna Polska (cokolwiek miałoby to oznaczać) nie pozostawała poza horyzontem wyobrażeń autora (zapewne również odbiorcy) listu. A Szekfű – przypomnijmy – był przecież jednym z najważniejszych intelektualistów opowiadających się za prohabsburskim i proniemieckim kursem węgierskiej polityki. Tak więc postulat wolnej Polski w jego oczach musiał być niesprzeczny z orientacją na państwa centralne. Taki wniosek współbrzmi z interesującą opinią Srokowskiego: „W wiedeńskim ministerstwie spraw zagranicznych istniało już od dawna jak gdyby tradycyjne wskazanie, że na wypadek konfliktu z Rosją należy natychmiast przystąpić do uruchomienia kwestii polskiej. Tyle wiedział każdy minister i każdy szef sekcji. Czy jednak wiele ponadto?”⁶⁵. Jeśli wiedział choćby tyle, to wystarczy, aby stwierdzić, że sfera wyobraźni niepodległościowej i wyobraźni zachowania *status quo* nie były całkiem odrębne, lecz w pewnym (jak dużym?) stopniu zachodziły na siebie. Wolna Polska nie musiała oznaczać w pełni niepodległej, a nawet w pełni niepodległą można było sobie wyobrażać jako wbudowaną w dawny system polityczny, z królem i z nieznacznie tylko uszczuploną monarchią habsburską jako południowym sąsiadem. W tym sensie między nurtem niepodległościowym a nurtem lojalności wobec Habsburgów istniało swoiste kontinuum. Włodzimierz Suleja bardzo trafnie pisał o galicyjskim entuzjazmie antyrosyjskim w czasie powstawania Naczelnego Komitetu Narodowego, a więc w sierpniu–wrześniu 1914 r.: „Trudno się przeto dziwić, iż sceptyczni, realnie oceniający rzeczywistość galicyjscy politycy, patrzący z uczuciem bezradności na rozkołysane patriotyczne nastroje tłumu, z owego, nierozsądnego, w ich mniemaniu,

⁶⁴ Szekfű do Angyala, Wiedeń, 28 VIII 1914, Dział Rękopisów Biblioteki Węgierskiej Akademii Nauk (Magyar Tudományos Akadémia Könyvtár, Kézirattár) Ms 804/295 (w oryginale: „[...] ahol Nagy Lajos óta sem jart Magyar sereg. Adja Isten, hogy meghozzal a szabad Lengyel-oroszagót”).

⁶⁵ K. Srokowski, *NKN...*, s. 120.

strzeleckiego zrywu, byli w gruncie rzeczy dumni”⁶⁶. Myślę natomiast, że uzupełnieniem tej tezy jest teza paralelna: przynajmniej na początku wojny niepodległościowcy mogli być „w gruncie rzeczy” życzliwie lojalni wobec Austrii. To zaś prowadzi nas do kwestii rozważanej na początku niniejszego opracowania, o rozmiarach dystansu dzielącego niepodległościowców i ugodowców.

W austro-węgierskim ministerstwie spraw zagranicznych na wiedeńskim Ballhausplatz krążył podobno w czasie I wojny bardzo austriacki *bon mot*, trochę ironiczny, trochę zrezygowany, ale w jakiś sposób wyrażający centralny problem tego szkicu – problem nieadekwatności dawnych reakcji do nowych, zaskakujących, wydarzeń: „Nasze zapotrzebowanie na historię powszechną jest już zaspokojone” („Unser Bedarf an Weltgeschichte ist bereits gedeckt”)⁶⁷. Dotychczasowe wydarzenia pozwalały umieścić się jakoś w istniejącym świecie wyobrażonym, a teraz natłok przemian powszechnodziejowych załamywał dotychczasowe struktury widzenia świata. Niestety – nawet jeśli w epoce, o której mówimy, popyt na historię powszechną był już zupełnie zaspokojony, jej podaż utrzymywała się na niebezpiecznie wysokim poziomie⁶⁸.

⁶⁶ W. Suleja, *op. cit.*, s. 34.

⁶⁷ Fraza zacytowana w liście Szekfüego do Angyala z 2 VIII 1934, cyt. za: I.Z. Dénes, *A történelmi Magyarország eszménye. Szekfü Gyula a történetiro és ideológus*, Pozsony 2015, s. 286.

⁶⁸ Na krótko przed napisaniem tego tekstu zakończyłem pracę przy zbiorowej historii myśli politycznej Europy Środkowo-Wschodniej XIX w.; w toku prac odbywałem ze współautorami tego tomu liczne rozmowy, które w istotny sposób wpłynęły na moje rozumienie dziejów badanego przez mnie regionu. Echa tych rozmów widoczne są w tekście. Dziękuję więc bardzo Balázswi Trencsenyiemu, Mónice Báar, Marii Falinie i Michalowi Kopečkowi. Bardzo też jestem wdzięczny Maciejowi Górnemu za lekturę tekstu i – jak zawsze – dogłębne uwagi.